

BITEWNIK ŁÓDZKI 1920

Nieregularnik okolicznościowy

Wydany w sierpniu 2020 roku

Z pomocą Archiwum Państwowego w Łodzi i Piotrkowie Trybunalskim

Bitewnik Łódzki 1920 podobnie jak jego starszy brat **Bitewnik Łódzki 1914** poświęcony jest wojnie przez długie lata skazanej na zapomnienie. O ile Wielka Wojna zepchnięta była w niepamięć przez II wojnę światową, to wojna polsko-bolszewicka w latach 1945-1989 jako „niepoprawna politycznie” praktycznie zniknęła z polskich podręczników i wydawnictw historycznych. W tym wydawnictwie przypomi-

my zbrojny konflikt, który zdecydował nie tylko o losach odrodzonej Polski ale także reszty Europy a może i Świata. Oczywiście pamiętamy także o udziale w wojnie polsko-bolszewickiej Łódzian i tradycyjnie staramy się zachęcić do lektury prezentując treści nie tylko ważne ale także ciekawe i intrygujące. Posłismy krok dalej i „weszliśmy w kolor” licząc, że kopie plakatów z epoki zawisną na niejednej ścianie

przyczyniając się do lepszego zapamiętania ostatniej wojny, którą Polska wygrała. **Bitewnik Łódzki 1920** ma choć trochę pomóc w likwidacji „białej plamy” historii naszego regionu. Chcemy, by trafił do serc i dusz. Żeby pomógł ocalić od całkowitego zapomnienia żołnierzy i ochotników, którzy własną śmiercią przyczynili się do ocalenia odzyskanej przez Polskę niepodległości. Przypominamy w „Bitewniku” woj-

nę polsko-bolszewicką aby wszyscy polegli mogli wrócić do ludzkiej pamięci. Żeby ktoś uporządkował zaniedbany grób wojenny, zapalił świeczkę, pomodlił się.

Naród, który nie szanuje swej przeszłości, nie zasługuje na szacunek terażniejszości i nie ma prawa do przyszłości – mawiał Józef Piłsudski.

18. DECYDUJĄCA BITWA W DZIEJACH ŚWIATA

S to lat temu w Bitwie Warszawskiej Polacy S odnieśli wielkie militarne zwycięstwo, będące punktem zwrotnym w wojnie z bolszewicką Rosją. Militaryny sukces miał jednak szerszy wymiar. Powstrzymując ofensywę Armii Czerwonej, Polacy zapobiegli połączeniu się sił rosyjskich i niemieckich rewolucjonistów, co nieuchronnie doprowadziłoby do rozlania się komunizmu po Europie. Podobnie jak 250 lat wcześniej, za Jana III Sobieskiego, uratowali tożsamość cywilizacyjną Starego Kontynentu.

Edgar Vincent wicehrabia D'Abergnon – Ebrytyjski polityk i dyplomata, szef alianckiej misji międzysojuszniczej do Polski i naoczny świadek tamtych historycznych wydarzeń – nazwał polską wiktorię „osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata”. Jej znaczenie uznał za równie przełomowe w historii, jak bitwy pod Maratonem, Poitiers czy Waterloo. W dziesiątą rocznicę polskiego zwycięstwa napisał: „Współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń, posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w roku 1920. Nie zna zaś ani jednego, które byłoby mniej docenione. Gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się zwycięstwem bolszewików, nastąpiłby punkt zwrotny w dziejach Europy, nie ulega wątpliwości, iż z upadkiem Warszawy środkowa Europa stałaby otworem dla propagandy komunistycznej i dla sowieckiej inwazji. [...] W wielu sytuacjach historycznych Polska była przedmurzem Europy przeciw inwazji azjatyckiej. W żadnym atoli momencie zasługi położone przez Polskę nie były większe, w żadnym niebezpieczeństwo nie było groźniejsze”.

Sami przywódcy sowieccy o klęsce, jaką S ponieśli w wojnie z Polakami, pisali: „Gdyby Polska stała się radziecka [...] pokój wersalski zostałby rozbity i cały system międzynarodowy, ustanowiony dzięki zwycięstwu nad Niemcami, runąłby. Francja nie miałaby wówczas buforu odgradzającego Niemcy od Rosji Radzieckiej. [...] Oto dlaczego dotarcie wojsk czerwonych pod Warszawę znamionoowało kryzys międzynarodowy. [...] Sprawa wzięła taki obrót, że jeszcze kilka dni zwycięskiej ofensywy Armii Czerwonej, a nie tylko Warszawa zostałaby zdobyta (to nie było takie istotne), lecz rozbity zostałby pokój wersalski”.

Włodzimierz Lenin

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdybyśmy byli wyrwali z rąk burżuazji polskiej jej burżuazyjną armię szlachecką, wówczas rewolucja klasy robotniczej w Polsce stałaby się faktem dokonanym. A pożar ten nie dałby się ograniczyć ścianami polskimi. Jak wzburzony potok, rozlałby się po całej Europie Zachodniej”. *Michaił Tuchaczewski*

K onflikt między Polską a Rosją bolszewicką, K który później doprowadził do wybuchu wojny między państwami, uwidocznił się już pod koniec 1918 roku. Na opuszczane przez wojska niemieckie wschodnie ziemie przedrozbiorowej Rzeczypospolitej zaczęły wkraczać oddziały Armii Czerwonej. Na zajmowanych przez nie obcych etnicznie terenach Sowietci tworzyli republiki rad z podporządkowanymi Rosji władzami. Na przełomie roku 1918 i 1919 istniały one już na skrawkach Finlandii,

Estonii, Łotwy, Ukrainy, Białorusi i Litwy. Jednakże Włodzimierz Lenin dążył do eksportu rewolucji jeszcze dalej na Zachód. Pragnął podać „bratnią rękę” rewolucyjnym masom pracującym w Niemczech, Austrii, na Węgrzech i w Rumunii. Ostatecznym deklarowanym celem bolszewików było ustanowienie Międzynarodowej Republiki Rad. Miała ona powstać po zwycięstwie powszechnej rewolucji proletariackiej i zburzeniu istniejącego ładu w świecie.

N a przeszkodzie imperialistycznym planom Rosji Sowieckiej stanęła Polska, odradzająca się po ponad wiekowej niewoli. Od powstrzymania przez nią „czerwonego marszu” zależało dalsze jej istnienie. Do pierwszych walk Polaków z czerwonoarmistami doszło na przełomie lat 1918 i 1919. Pochód wojsk nieprzyjacielskich przez Białoruś i Litwę próbowały opóźnić oddziały zbrojnej samoobrony, prowadzące działania partyzanckie. W połowie stycznia 1919 roku Armia Czerwona przystąpiła do realizacji operacji o kryptonimie *Cel Wisła*, czyli „głębokiego rozpoznania” poprzez dojście do granicy niemiecko-rosyjskiej z 1914 roku.

W tym czasie Józef Piłsudski, Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz, zarządził pierwszy obowiązkowy pobór do wojska, które państwo pośpiesznie formowało. Znając zamiary wroga, postanowił wysłać oddziały Wojska Polskiego za Bug i podjąć z nim walkę. O swojej decyzji tak później pisał: „aby ta rewolucja z zewnątrz przez sowieckie bagnety do nas przyniesiona nie była [...] zdecydowałem natężyć siły, aby możliwie daleko od miejsc, gdzie się nowe życie wykuwało, ocalić wszelkie próby narzucenia raz jeszcze życia obcego, życia nieurządzonego przez nas samych”.

N aczelnny Wódz pragnął nie tylko osłonić przed Armią Czerwoną centrum kraju, ale – co było zgodne z zasadami sztuki wojennej – rozegrać działania militarne na dogodnym, wybranym przez siebie terytorium, a na rozległych równinach za Bugiem łatwiej i skuteczniej można było wymanewrować silniejszego nieprzyjaciela. Plany strategiczne Piłsudskiego były też mocno związane z głoszonym przez

niego programem federacyjnym, który zakładał utworzenie przez Polskę federacji z niepodległymi i demokratycznymi: Litwą, Białorusią i Ukrainą. Państwa te, pozostające ze sobą w dobrowolnym i ścisłym sojuszu, miałyby stanowić skuteczną zaporę przeciw ekspansji Rosji w Europie Środkowo-Wschodniej.

14 lutego 1919 roku doszło do pierwszego starcia regularnych oddziałów w pobliżu miasteczka Mosty na Białorusi. Właśnie od tego momentu przyjęło się datować początek wojny Polski z Rosją Sowiecką, która nigdy oficjalnie nie została wypowiedziana.

W kwietniu ruszyło polskie natarcie. W jego wyniku bolszewicy zostali wyparci z Lidy, Nowogródka, Baranowicz i szczególnie drogiego sercem Polaków – Wilna. Dalsze działania militarne, w czasie których zdobyto m.in. Mińsk, odrzuciły Sowietów jeszcze dalej na wschód. Pod koniec 1919 roku linia frontu biegła Dźwiną, Berezyną, przecinała Polesie oraz Wołyń, i Zbruczem dochodziła do granicy rumuńskiej. Na początku maja 1920 roku Polacy wspomagani przez ukraińskie wojska Symona Petlury zajęli jeszcze Kijów. Celem politycznym operacji było odtworzenie niepodległej Ukrainy. Zgodnie z polityką federacyjną Piłsudskiego, suwerenne i sprzymierzone z Polską państwo ukraińskie miało odgrodzić Rzeczypospolitą od Rosji i trwale zabezpieczyć kraj przed agresją z jej strony. Ofensywa kijowska wieńczyła sukcesy polskie na Wschodzie.

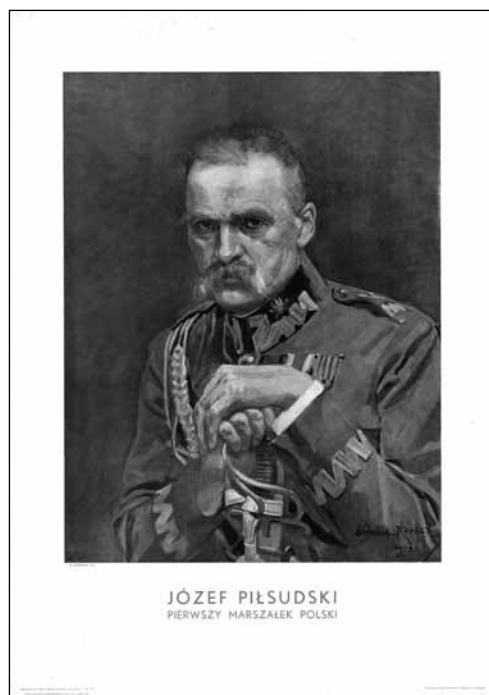
P rzez cały okres walk z Polakami bolszewicy byli mocno zaangażowani militarnie wewnątrz Rosji, zwalczając „Białych” (siły kontrrewolucyjne w Rosji), którzy usiłowali odebrać im władzę. Jeszcze w grudniu 1919 roku komisarz spraw wojskowych Lew Trocki zapowiedział w wywiadzie dla „Internationale Communiste”, że po pokonaniu gen. Antona Denikina „rzuci się na Polskę”. Sukcesy odnoszone w wojnie domowej i zażęgnięcie niebezpieczeństwa utraty władzy umożliwiły bolszewikom koncentrację wielkich sił na froncie polskim. Polecenie wzmocnienia go wydał Lenin pod koniec lutego 1920 roku. W marcu naczelnny dowódca wojsk sowieckich, Sergiej Kamieniew, zatwierdził plan uderzenia na Zachód. Miało się ono odbyć siłami dwóch frontów: Zachodniego i Południowo-Zachodniego. Pierwszy powierzono Michaiłowi Tuchaczewskiemu, drugim dowodził Aleksander Jegorow.

Z ajęcie Kijowa przez Polaków było dla Rosjan, jak wsadzenie kija w mrowisko. Wkroczenie do Zadnieprza to już nie były walki gdzieś na skraju Imperium, to był atak w jego czułe miejsce i ostateczna zniewaga. Grając na patriotycznej nucie, Lenin wezwał „cały naród rosyjski” do walki z Polską, którą nazwał „największym wrogiem”. Na jego apel odpowiedzieli liczni ochotnicy, którzy masowo zaczęli się zgłaszać do szeregów Armii Czerwonej. Nie zabrakło wśród nich nawet dawnych oficerów carskich. Planowane działania militarne zostały przyspieszone i podjęte przez oba fronty już w maju. Na początku czerwca Polacy wycofali się z Kijowa. Pod koniec miesiąca wojska Tuchaczewskiego, które miały wykonać główne natarcie – na Warszawę – osiągnęły

pełną gotowość bojową. Cele ofensywy zostały objaśnione żołnierzom w przeddzień natarcia: „Nadszedł dzień sądu. Wę krwi pokonanej polskiej armii utopimy przestępczy rząd Piłsudskiego. [...] Na drodze Światowej Pożogi leży trup Białej Polski. Na naszych bagnietach przyniesiemy szczęście i pokój masom pracującym całej ludzkości. Godzina ataku wybiła! Na Zachód! Na Wilno, Mińsk, Warszawę – Na przód marsz!”

Wielka ofensywa Frontu Zachodniego ruszyła 4 lipca. Masy Armii Czerwonej szybko przełamały polski front i zaczęły spychać Polaków coraz dalej na zachód. Podejmowane próby przejścia do kontrataku załamywały się, tracono jeden po drugim wszystkie dotychczasowe nabytki terytorialne. W ręce bolszewików wpadły kolejno Mińsk, potem Wilno, Grodno, a wreszcie całe Kresy. Pod koniec lipca czerwonoarmiści zajęli Białystok, gdzie niebawem rozpoczął swoją działalność, utworzony w Moskwie, Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski. Wchodzący w jego skład komuniści – z Julianem Marchlewskim i Feliksem Dzierżyńskim na czele – zamierzali przejąć władzę w Polsce po kapitulacji Warszawy. W pierwszej połowie sierpnia 1920 roku wojska nieprzyjacielskie dotarły pod stolicę, pokonując w ciągu sześciu tygodni dystans 600 kilometrów. Kraj znalazł się w sytuacji dramatycznej. Istnienie Państwa Polskiego zostało zagrożone.

A tmosferę „pełnego rezygnacji fatalizmu”, A jaką zaczęto odczuwać w całym kraju wskutek ciągłego odwrotu wojsk polskich, Piłsudski wyraził w następujących słowach: „ten nieustanny robaczkowy ruch większej ilości nieprzyjaciela, przerywany od czasu do czasu jak gdyby skokami, ruch, trwający tygodnie, sprawia wrażenie czegoś nieodpartego, nasuwającego się, jak jakaś potworna chmura, dla której przegrody się nie znajdzie. Jest w tym coś beznadziejnego, łamiącego wewnętrzne wartości człowieka i tłumu... Pod wrażeniem tej nasuwają-



CIĄG DALSZY NA STRONIE 3

FOTOGRAFIA ZBIOROWA



W Bitewniku Łódzkim 1914 wielokrotnie mieliśmy okazję prezentować fotografie pododdziałów niemieckich defilujących ulicą Piotrkowską przed Grand Hotelem. Tym razem przed dowódcą Łódzkiego Okręgu Generalnego generałem Kajetanem Olszewskim defilują oddziały Wojska Polskiego, policjanci, strażacy, skauci, cechy... Ulica Piotrkowska na defilowanie nadaje się doskonale. Front Hotelu Grand jako tło dla trybuny honorowej już gorzej,

Łódzianie pamiętają jeszcze stojących w tym miejscu niemieckich generałów. Trybuna stoi więc vis a vis - przed hotelem Wiktoria. Na zdjęciach wyraźnie widzimy, że defilujący patrzą w prawo, a więc w stronę Wiktorii. Mamy więc znaczącą zmianę, choć to dalej ten sam bruk i te same kamienice. Okazja do przemarszu jest przednia, niedziela - 8 sierpnia 1920 roku - Święto Żołnierza Polskiego. Tak to nie pomyłka. Święto Żołnierza na 15 sierpnia, na

pamiątkę przełomowego dnia Bitwy Warszawskiej, ustanowił dopiero w roku 1923, Minister Spraw Wojskowych generał broni Stanisław Szeptycki. Defilujący dumnie prężą się aby wypaść godnie przed generałem Olszewskim. Jednak część jego świty nie zwraca najmniejszej uwagi na nich, dyskutując zawzięcie, być może o trudnej sytuacji na froncie. Bardziej zainteresowane wydają się być panie, zawsze wrażliwe na czar munduru. Część z defilujących

już wkrótce weźmie udział w walkach. Odchodzący na front młodzi chłopcy mają wetknięte za paski bukieciki kwiatów. Wydaje się, że przedostatni z maszerujących zaraz zgubi kwiatki. Może któraś z maszerujących za żołnierzami harcerek zauważy zgubę, podniesie, dogoni nieuważnego żołnierzyka i wręczy go raz jeszcze dokładając buziaka. Fot. ze zb. J. Wajnikonis

✂ pz



18. DECYDUJĄCA BITWA W DZIEJACH ŚWIATA



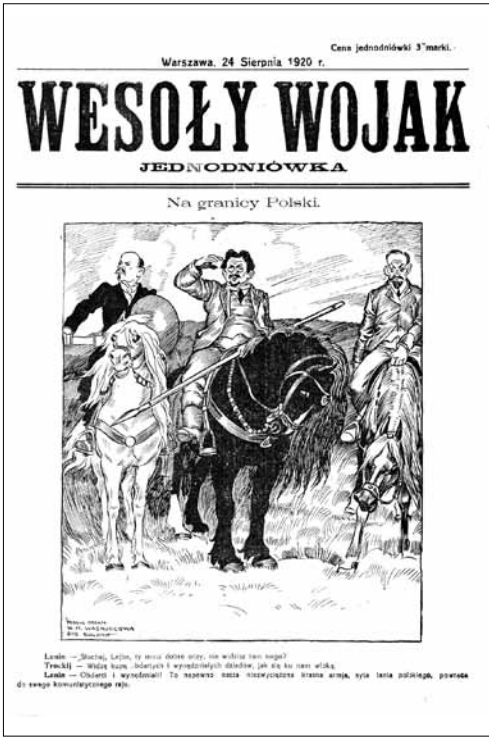
CIĄG DALSZY ZE STRONY 1.

cej się chmury gradowej łamało się państwo, chwiały się charaktery, miękły serca żołnierzy... Dla naszej polskiej strony pod wpływem wydarzeń wytwarzał się coraz wyraźniej i coraz jaśniej poza frontem zewnętrznym front wewnętrzny, który swą siłę we wszystkich historiach wojen był zwiastunem klęski i największym czynnikiem nie bitew, lecz wojen”.

W obliczu nadciągającej inwazji bolszewickiej powołano w kraju Radę Obrony Państwa i utworzono Rząd Jedności Narodowej. Przy Ministerstwie Spraw Wojskowych powstał Inspektorat Armii Ochotniczej, kierowany przez gen. Józefa Hallera. Teraz to władze polskie wezwały cały naród do obrony zagrożonej Ojczyzny. Na apel ten społeczeństwo odpowiedziało poświęceniem i ofiarnością. Tworzono obywatelskie komitety, które organizowały zbiórki żywności, bielizny oraz opatrunków i wysyłały je na front. Kupowano obligacje Pożyczki Odrodzenia Polski, która dostarczała środków finansowych m.in. na potrzeby wojska. Do armii masowo zgłaszali się ochotnicy. Zaciąg ten wzmocnił ją o 100 tys. żołnierzy. W większości byli to ludzie bardzo młodzi: harcerze, gimnazjaliści, studenci. Swoim gorącym patriotyzmem i wielkim zapalem pozytywnie oddziaływali na morale żołnierzy, nieraz osłabione niepowodzeniami na froncie. Setki tysięcy osób, które ze względu na wiek lub stan zdrowia nie zasiły szeregów Armii Ochotniczej, podjęły z kolei zastępczą służbę wojskową, pełniąc obowiązki kurierów i telefonistów albo pilnując węzłów komunikacyjnych czy magazynów.

Państwa Ententy nie rozumiały skali zagrożenia, jaki niósł bolszewizm dla całej Europy. Choć dostarczały Polakom broni i amunicji (zwłaszcza Francja), nie chciały bardziej angażować się w wojnę Polski z Rosją. Wielka Brytania w praktyce godziła się nawet na jej swietyzację. Niemcy, Austria i Czechosłowacja były wrogo nastawione do Rzeczypospolitej. Liczyły na jej szybki upadek i uniemożliwiała przewóz przez swoje tereny sprzętu wojennego, który wcześniej zakupiła na kredyt w Europie Zachodniej. Również jego transport drogą morską napotykał na poważne utrudnienia, ponieważ zatrudnieni w porcie Wolnego Miasta Gdańska niemieccy dokerzy, pod wpływem propagandy bolszewickiej i postawy rządu Niemiec, sabotowali rozładunek zakupionej przez Polaków broni i amunicji. Spośród sąsiadów jedynie Węgry i Rumunia odnosiły się z życzliwością wobec Rzeczypospolitej. Węgrzy chcieli przysłać nawet pomoc wojskową. Nie doszła ona jednak do skutku z powodu zamknięcia drogi przez Czechosłowację, z którą Polska była w sporze terytorialnym o Śląsk Cieszyński.

W chwili największego zagrożenia Polska pozostała osamotniona i zdana wyłącznie



nie na własne siły. Zagranica przekonana była o sukcesie militarnym Armii Czerwonej i nieuchronnym upadku Warszawy, który miał nastąpić lada dzień. Służby dyplomatyczne i misje alianckie pośpiesznie ewakuowano do Poznania; nie wyjechali jedynie nuncjusz Stolicy Apostolskiej — kardynał Achilles Ratti (późniejszy papież Pius XI) oraz dyplomaci włoscy. Niespodziewanie Polacy odnieśli zwycięstwo i to zupełne.

W dniach 13–25 sierpnia w bitwie stoczzonej na przedpolach Warszawy, wojska polskie odparły atak Frontu Zachodniego na stolicę, rozbiły jego armie i zmusiły do odwrotu. Decydujące okazały się pierwsze dni walk. Toczyły się wtedy zaciekle i krwawe boje pod Radzyminem, Zielonką i Ossowem, 5 Armia gen. Sikorskiego przeszła do zwycięskiego natarcia nad Wkrą, a Piłsudski wyprawił decydujące kontruderzenie znad Wieprza, wychodząc na tyły wroga i odcinając go od zaplecza. Klęska Tuchaczewskiego była całkowita, a suwerenność państwa ocalona.

Do dziś trwają polemiki wśród historyków, która rozbiła siły nieprzyjacielskie u wrót stolicy. Przeważa przekonanie, że ogólna koncepcja bitwy była dziełem Piłsudskiego, ale jej plan opracował w szczegółach szef Sztabu Generalnego, gen. Tadeusz Rozwadowski. Ponieważ jego podpis widnieje na wszystkich rozkazach operacyjnych wydanych od 12 do 16 sierpnia, część historyków właśnie w nim upatruje głównego architekta polskiego zwycięstwa. Inni badacze, wskazując na Piłsudskiego jako autora wiktoria warszawskiej, podkreślają, że to do niego należał ostateczny wybór wariantu kontrofensywy – pełniać funkcje Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, brał na swoje barki pełną odpowiedzialność za losy państwa i wojska, a w razie ewentualnej przegranej zostałby uznany za jej głównego winowajcę.

Wygrana Bitwa Warszawska umożliwiła Polakom przejęcie inicjatywy i rozpoczęcie działań zaczepnych. Idące z pomocą Tuchaczewskiemu oddziały Frontu Południowo-Zachodniego, które dotąd oblegały Lwów – spóźniły się. Słynna i budząca grozę *Konarmia* Siemiona Budionnego została pokonana przez 1 Dywizję Jazdy płk. Juliusza Rómmla pod Komarowem 31 sierpnia, w największej bitwie kawaleryjskiej od 1813 roku (Bitwa Narodów pod Lipskiem) i zarazem ostatniej w historii europejskiej. Na północy i południu wojska polskie podjęły energiczny pościg za wycofującym się nieprzyjacielem. Ostateczny cios zadany został Armii Czerwonej w bitwie nad Niemnem, która rozegrała się w dniach 20–28 września. Przesądziła ona o polskim zwycięstwie w wojnie z Rosją Sowiecką. Wraz z podpisaniem umowy rozejmowej, 12 października, ustały walki



na froncie. Pół roku później, 18 marca 1921 roku, zakończyły się rokowania prowadzone w Rydze i podpisano traktat pokojowy, który formalnie kończył wojnę.

Patrząc z czysto wojskowego punktu widzenia na wojnę polsko-sowiecką, toczoną w latach 1919–1921, należy zauważyć, że była ona nad wyraz interesująca. W starciach wrogich armii pojawił się nowoczesny sprzęt wojskowy, który warto pokrótce omówić. Po stronie polskiej użyto najnowocześniejszych w tym czasie czołgów (Renault FT 17). 120 maszyn tego typu, przybyłych do kraju z Armią Hallera, było na wyposażeniu 1 Pułku Czołgów. Walczyły one m.in. pod Dyneburgiem, Grodnem, Lidą, a w Bitwie Warszawskiej w starciach o Radzymin i pod Mławą. Z powietrza polskich żołnierzy wspierało lotnictwo wojskowe, które na wyposażeniu miało ponad 20 typów różnych samolotów: wywiadowczych, myśliwskich, myśliwsko-bombowych i bombowych. W połowie 1920 roku lotnictwo było zorganizowane w sześć dywizjonów liczących od dwóch do pięciu eskadr każdy. W czasie wojny wstąpił się lwowski III Dywizjon, który wydatnie przyczynił się do powstrzymania marszu Budionnego na Lwów. W jego składzie działania bojowe prowadziła 7 Eskadra Myśliwska im. Tadeusza Kościuszki (służyli w niej amerykańscy ochotnicy, zwerbowani a następnie dowodzeni przez mjr. Cedrica E. Fauntleroya i jego zastępcę kpt. Meriana C. Coopera), której tradycje będzie później kontynuował wstawiony w czasie II wojny światowej, podczas bitwy o Anglię, 303 Dywizjon Myśliwski Warszawski im. Tadeusza Kościuszki. Strona rosyjska posiadała na wyposażeniu nieliczne czołgi i nie były one wykorzystywane w walkach z Polakami. Za to groźną bronią czerwonoarmistów okazały się *taczanki* – konne pojazdy z zamontowanym cekaemem, które na polu walki wykazywały się dużą mobilnością i siłą ognia. Lotnictwo Armii Czerwonej było zorganizowane w 1919 roku w 68 eskadr po sześć samolotów każda. Ich aktywność była jednak niewielka z powodu braku części zamiennych i paliwa. Obie strony konfliktu zbrojnego wykorzystywały podczas wojny samochody i pociągi pancerne. Miały również na wyposażeniu okręty wojenne. Zaczątkiem wskrzeszonej polskiej Marynarki Wojennej były jednostki pływające Flotyli Wiślanej i Flotyli Pińskiej, które aktywnie włączyły się w walki z bolszewikami. Czerwonoarmiści dysponowali z kolei m.in. silną Wojenną Flotą Dnieprzańską (polskie okręty Flotyli Pińskiej starły się z nią w zwycięskiej bitwie pod Czarnobyłem w kwietniu 1920 roku).

Działaniom militarnym prowadzonym przez Rzeczpospolitą i Rosję Sowiecką towarzyszyła walka wywiadów polegająca na przechwytywaniu rozkazów nieprzyjacie-

la. Polska na tym polu mogła poszczycić się wielkimi osiągnięciami. Pochodzący z Łodzi por. Jan Kowalewski na przełomie sierpnia i września 1919 roku złamał szyfry sowieckie. Dzięki znalezieniu klucza do bolszewickich szyfrogramów, których polski radiowywiad przejął w czasie wojny kilka tysięcy, polskie dowództwo mogło poznawać bieżące plany wojsk rosyjskich i skutecznie im przeciwdziałać. Sukces Kowalewskiego waleśnie przyczynił się do polskiego zwycięstwa w 1920 roku.

Warto zwrócić uwagę, że konflikt zbrojny z lat 1919–1921 różnił się swoim charakterem od działań militarnych prowadzonych podczas I wojny światowej na froncie zachodnim. Tam żołnierze wrogich armii całymi miesiącami tkwili zamknięci w okopach (wojna pozycyjna). Wojna polsko-sowiecka nie miała takiego statycznego oblicza. Przeciwnie, działania obu armii cechowała wielka mobilność oddziałów wojskowych. Głównymi siłami uderzeniowymi podczas walk były wielkie jednostki kawalerii. Użyty przez obie strony konfliktu nowoczesny sprzęt techniczny – jak samoloty i czołgi, które na dobre zdominują pola walki w czasie II wojny światowej – był wykorzystywany teraz jeszcze w niewielkim stopniu i nie miał wielkiego wpływu na przebieg starć zbrojnych. O ich wyniku często decydowała postawa żołnierzy, ich osobista dzielność, determinacja i morale. Polski żołnierz przewyższał przewonoarmistę wytrzymałością i świadomością celu walki. Jego bolszewicki przeciwnik tej świadomości na ogół nie posiadał, za to cechowała go wyjątkowa brutalność i niespotykane okrucieństwo – trasę jego przemarszu znaczyły doszczętnie zniszczone dworki szlacheckie, splądrowane domostwa, zgwałcone kobiety i trupy pomordowanych ziemian, księży czy polskich oficerów, wcześniej wziętych do niewoli i poddanych przed śmiercią przerażającym torturom.

Wojna 1920 roku toczona była – można by rzec – jeszcze w „starym stylu”, przypominała bowiem batalie rodem z XIX w. Polacy nacierali na nieprzyjaciela z *Mazurkiem Dąbrowskiego* na ustach, a Rosjanie śpiewali *Międzynarodówkę*. Na polach walki można było zobaczyć piesze oddziały, uszeregowane w kilka linii, odpierające ogniem karabinów ataki jazdy przeciwnika oraz brawurowe szarże kawalerii i indywidualne pojedynki ułanów z kozakami – obrazy przywodzące na myśl sceny bitewne z epoki napoleońskiej. Przywołując je w myślach, można zrozumieć czemu wojna polsko-sowiecka jest niekiedy nazywana w literaturze „ostatnią romantyczną wojną w Europie”.

✦ Tomasz Walkiewicz (APL)



ŁUDU POLSKI!

Rząd bolszewicki zalał sporą połąć naszego kraju wojskami swemi.

Zasiepiiony chwilowem powodzeniem, zwiękając z odpowiedzią na propozycje pokojowe polskiego rządu, parł na Warszawę hordy dzikusów w złudnej nadziei zdobycia stolicy.

Nas, prawych gospodarzy na naszych ziemiach, chciał uczynić swymi niewolnikami.

ŁUDU POLSKI! Przebiegł się rozsławiony wróg! Zostawia licznymi ochotnikami wojska, stojące pod jego dowództwem w planowanym ataku polski nieprzyjaciela na południu i na północy, i odrzucił go od Warszawy. Rozbite i odcieczone bandy bolszewickie błąkają się jeszcze i krąży po lasach, grabiąc i rabując dobytek mieszkalców.

ŁUDU POLSKI! Stań, jak jeden mąż do walki z pierzchającym wrogiem! Niech żywa noga najeźdźnika nie wyjdzie z polskiej ziemi!

Za poległych w obronie ojczyzny, ojców i braci, za zniszczone zbiory, za grabowane zagrody, niech karzące Twoje pięści, zbrojne w widły, kosy i cepy spadną na kark bolszewików.

Wziętych żywem odstawiając w ręce władz najbliższych wojskowych lub cywilnych!

Niech wróg w odwrocie nie zagna ani chwili wytchnienia, niech zewsząd nań czyha śmierć i niewola!

ŁUDU POLSKI! DO BRONI!

J. Piłsudski

Warszawa, 18 sierpnia 1920 r.

Łódzkie OrleTA

-wychowankowie Szkoły Zgromadzenia Kupców- bohaterowie wojny 1920 roku

Na przełomie XIX i XX wieku jedną z najbardziej prestiżowych łódzkich szkół było Prywatne Gimnazjum i Liceum Męskie Zgromadzenia Kupców (wcześniej znane jako Szkoła Handlowa Zgromadzenia Kupców m. Łodzi). Powstało z inicjatywy łódzkich kupców, jako szkoła siedmioklasowa o statusie szkoły średniej. Mieściło się w obecnej siedzibie Rektoratu Uniwersytetu Łódzkiego przy ulicy Narutowicza 68 (wówczas Dzielnej 41). Szkoła wychowywała wielu wspaniałych absolwentów. Dbano w niej o wysoki poziom kształcenia, poprzez przygotowanie odpowiednich programów nauczania, zapewnienie bazy dydaktycznej oraz wykwalifikowanej kadry pedagogicznej.

Mimo zaborów uczniowie byli kształceni w duchu pielęgnowania tradycji niepodległościowych, prezentowali postawę patriotyczną, przejawiającą się między innymi udziałem w walkach zbrojnych w latach 1914–1918 oraz w czasie wojny polsko-bolszewickiej, w wyniku których śmierć poniosło aż 26 wychowanków szkoły.

Zygmunt Babad, uczeń klasy VII, szeregowy Syberyjskiej Brygady Piechoty, zmarł w wyniku odniesionych ran 30 października 1920 r. w Toruniu.

Jerzy Brinckenhoff, uczeń klasy VII, ułan 203 Ochotniczego Pułku Ułanów, zmarł w wyniku odniesionych ran 20 października 1920 r. w szpitalu w Korcu.

Artur Bohlmann, uczeń klasy VII, podporucznik 7 Pułku Piechoty, zginął pod Berezyną 20 maja 1920 r.

Kazimierz Jesionowski, maturzysta, porucznik pilot 4 eskadry, zginął 23 sierpnia 1919 r. w katastrofie lotniczej, oblatując pierwszy samolot zbudowany w Polsce.

Józef Kopel, maturzysta, [stopień i jednostka nieustalona] poległ 25 sierpnia 1920 r. pod Wyżniami [miejscowość nieustalona].

Henryk Kozanecki, maturzysta, podporucznik pilot 12 eskadry, zmarł 13 sierpnia 1920 r. od ran odniesionych podczas lotu bojowego pod Warszawą 12 sierpnia 1920 r.

Stanisław Maciński, maturzysta, w maju 1915 r. wstąpił do 6 Pułku Legionów Polskich, internowany w Szczypiornie. Walczył w obronie Lwowa. Został czterokrotnie odznaczony Krzyżem Walecznym. Zginął 17 maja 1920 r. jako podporucznik 36 pułku Legii Akademickiej, podczas walk w miejscowości Czernowice na Białorusi.

Feliks Szantyr, uczeń klasy VII, szeregowiec

201 Ochotniczego Pułku Piechoty, zginął 15 sierpnia 1920 r.

Stefan Sikorski, uczeń klasy VIII, harcerz, szeregowiec 201 Ochotniczego Pułku, zmarł w niewoli rosyjskiej w październiku 1920 r.

Mieczysław Soski, uczeń klasy VII, szeregowiec Ochotniczego 201 Pułku Piechoty, poległ 18 października 1920 r. pod Trokami.

Ignacy Sulikowski, uczeń klasy VIII, kapral Batalionu Harcerskiego, poległ 24 lipca 1919 r. pod Wilejką.

Filip Śmiłowski, maturzysta, po odzyskaniu niepodległości wstąpił do Wojska Polskiego. Służąc w stopniu porucznika 15 Pułku Piechoty, w lutym 1920 r. rozbił na czele swojej kompanii przeważający liczebnie oddział bolszewicki pod Stodoliczami (dzisiejsza Białoruś). Za wykazane męstwo wkrótce został awansowany na kapitana. W pierwszych dniach czerwca 1920 r. został ciężko ranny w boju pod Mozyrzem, pocisk armatni trafił go w obie nogi. Żołnierze usiłowali ratować swojego dowódcę, lecz w czasie próby zabrania go z przedpoja jeden poległ, a drugi został ranny. Widząc to, Śmiłowski rozkazał, żeby pozostawiono go na polu bitwy i – by uniknąć niewoli bolszewickiej – zastrzelił się.

Mirosław Thommee, były uczeń, zginął w niewoli 11 sierpnia 1920 r.

Ireneusz Tworos, uczeń klasy VII, kapral 5 Pułku Legionów Polskich, wzięty do niewoli, zginął 20 stycznia 1920 r.

Jan Umański, uczeń klasy VII, sierżant 9 Pułku Legionów, poległ 13 września 1920 r.

Antoni Urbanowski, uczeń klasy VII, ułan 203 Pułku, zmarł 9 września 1920 r. w szpitalu wojskowym w Warszawie.

Stanisław Wolski, uczeń klasy IV, w lipcu 1915 r. wstąpił do Pułku Piechoty, uczestniczył w wojnie polsko-bolszewickiej w miesiącach poprzedzających Bitwę Warszawską, zmarł 3 stycznia 1920 r. na skutek ran odniesionych w bitwie pod Dźwińskiem.

W 1920 roku Wacław Kloss, ówczesny dyrektor Szkoły Zgromadzenia Kupców m. Łodzi, wyszedł z inicjatywą godnego uczczenia pamięci poległych wychowanków. Projekt tablicy pamiątkowej przygotował Jerzy Leman, artysta-rzeźbiarz i jednocześnie szkolny nauczyciel rysunku. W górnej części dzieła umieścił jako motto słowa z wiersza Juliusza Słowackiego Testament mój: „A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei, / Jak kamienie, przez Boga rzucone na szaniec”. Poniżej inskrypcji wyryte zostały imiona i nazwiska 26 poległych uczniów.

Na dole tablicy Leman wykonał płaskorzeźbę przedstawiającą oddział jazdy, którego ulani zwracają wzrok w stronę mijanego cmentarza wojennego.

Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej odbyła się 5 października 1930 roku w dziesiątą rocznicę wojny polsko-bolszewickiej.

rzeźbiarz, pracownik dydaktyczny ASP w Warszawie.

W ciągu 41 lat istnienia Szkoły Zgromadzenia Kupców m. Łodzi naukę pobierało w niej w przybliżeniu ponad 2000 uczniów. Do jej słynnych absolwentów należał m.in. Jan Kowalewski (1892–1965), kryptolog i żołnierz



Tablica pamiątkowa

kiej. W 1939 roku, po wybuchu II wojny światowej, została ona zniszczona przez Niemców. 8 listopada 2018 roku, w ramach uroczystych obchodów setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, Uniwersytet Łódzki upamiętnił 26 uczniów Szkoły Zgromadzenia Kupców m. Łodzi, odsłaniając w budynku rektoratu poświęconą im tablicę pamiątkową. Jest ona rekonstrukcją pierwotnej tablicy, która została odtworzona na podstawie fotografii przez dwóch artystów rzeźbiarzy. Płaskorzeźbę wykonał Tadeusz Tchórzewski, rzeźbiarz, medalier, wykładowca na Wydziale Architektury Wyższej Szkoły Ekologii i Zarządzania w Warszawie, zaś część literniczą – Grzegorz Witek,

wywiadu polskiego. Od jesieni 1919 roku, pełniąc służbę wojskową w Biurze Wywiadowczym Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, zaczął łamać szyfry bolszewickie. Jego praca została uwieczniona pełnym sukcesem, dzięki czemu polskie dowództwo mogło odczytać przechwycone rozkazy i meldunki przeciwnika. Pragnąc uhonorować wkład łódzianina w polskie zwycięstwo w wojnie z Rosją Sowiecką, Senat RP ustanowił rok 2020 „Rokiem Jana Kowalewskiego”.

Anna Kaniewska



Ireneusz Tworos



Feliks Szantyr



DO BRONI!
OJCZYZNA
WAS WZYWA!

Artur Szyk - jednoosobowa armia

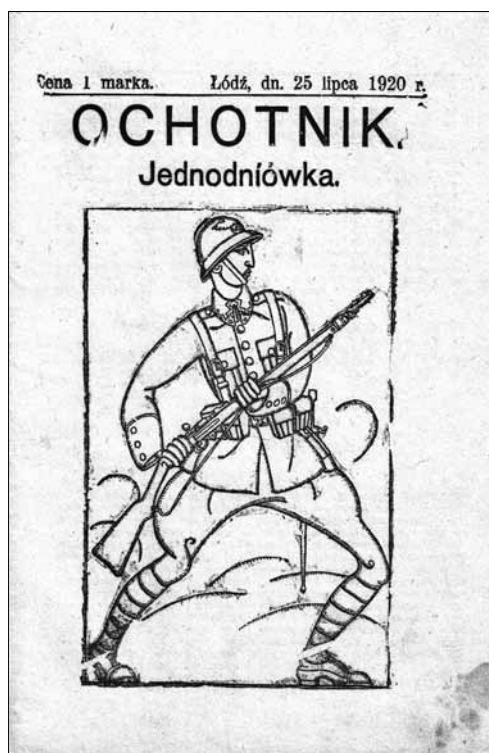
Artur Szyk był polskim patriotą, synem narodu żydowskiego i Amerykaninem z wyboru. To jeden z bardziej interesujących twórców pierwszej połowy XX wieku w dziedzinie sztuk plastycznych – malarz, miniaturzysta, iluminator, rysownik, karykaturzysta.

A zaczęło się w Łodzi 16 czerwca 1894 roku, gdy w żydowskiej rodzinie Salomona i Eugenii Szyków urodził się chłopiec, któremu nadano imię Artur. Rodzina przyszłego artysty należała do wyższej klasy średniej. Ojciec Salomon Szyk był przemysłowcem. Kiedy osiadł w Łodzi, przyjął posadę dyrektora fabryki wyrobów wełnianych, a następnie prowadził z braćmi własne przedsiębiorstwo.

Od najmłodszych lat chłopiec zdradzał talent plastyczny. Tworzył szkice z wyobraźni oraz rysował portrety gości odwiedzających dom rodzinny. W latach 1899–1901 pobierał lekcje w prywatnej szkole rysunku i malarstwa Jakuba Kacenboga w Łodzi. Jednak ojciec Artura uważał, że w życiu potrzebny jest konkretny zawód. Wysłał więc syna do rosyjskojęzycznego gimnazjum handlowego w Zgierzu. Jednakże po paru latach nauki jedenastoletni Artur został usunięty ze szkoły za narysowanie karykatury cara Mikołaja II. Po tym incydencie naukę kontynuował w łódzkiej Szkole Handlowej Zgromadzenia Kupców, gdzie w 1909 r. zdał maturę. W wieku 15 lat wyjechał do Paryża, aby kształcić się w prywatnej szkole malarskiej Académie Julian. Po powrocie do Łodzi w roku 1912 zadebiutował w tygodniku humorystyczno-satyrycznym „Śmiech”, którego został kierownikiem artystycznym. Prezentował na jego łamach swoje rysunki i karykatury polityczne.

Wybuch I wojny światowej zastał artystę w Stambule, gdzie zapoznawał się z dziełami wschodnich iluminatorów i rozwijał swój talent. Z racji, że znalazł się na terytorium wroga, wysunięto mu zarzut, że przybył z misją szpiegowską z ramienia Ententy, aby przygotować mapy dróg i obiektów wojskowych w Palestynie. Na dowód podejrzeń wskazano na rysunki i obrazy, które wykonał podczas swojej podróży. Po długotrwałych wyjaśnieniach artysty, że interesowały go jedynie obiekty historyczne, udało się przekonać Turków, że nie jest rosyjskim szpiegiem. Władze tureckie postawiły Szyka przed wyborem: albo zrzeknie się swojego rosyjskiego obywatelstwa i przyjmie obywatelstwo tureckie, albo natychmiast opuści kraj. Wybrał drugą możliwość i przedostał się do Rosji, a tam wcielono go do 158. Kutaiskiego Pułku Piechoty. Po kilkutygodniowych ćwiczeniach został odkomenderowany na front w Polsce, gdzie toczyły się już zażarte walki między armią rosyjską a połączonymi siłami armii niemieckiej i austro-węgierskiej. Pułk Szyka wziął udział w październikowej kontrofensywie armii rosyjskiej w kierunku Śląska. Oddziały jego dywizji odbiły Łódź z rąk Niemców, a on sam ze swym pułkiem dotarł do Aleksandrowa. Tym samym Szyk znalazł się na linii frontu, która przebiegała tak blisko jego rodzinnego miasta. Na przełomie listopada i grudnia 1914 roku Artur Szyk jako żołnierz armii rosyjskiej uczestniczył w walkach obronnych w ramach Bitwy Łódzkiej. Podczas wycofywania się armii rosyjskiej spod Łodzi zdezerterował i ukrywał się przez pewien czas w Aleksandrowie. W 1915 r. powrócił do Łodzi, która znajdowała się już pod okupacją niemiecką. Epizod wojenny zaowocował wydaniem serii pocztówek z rysunkami rosyjskich żołnierzy.

Rok później zorganizował w rodzinnym mieście wystawę indywidualną zatytułowaną – Rysunki aktualne okresu wojennego, która została pozytywnie przyjęta przez krytykę. W tym samym czasie nawiązał współpracę i zaprzyjaźnił się z Julianem Tuwimem. Jej pokłosiem było między innymi wykonanie przez Szyka w 1916 r. dekoracji, karykatur oraz plakatów do piosenek Tuwima napisanych przez



niego dla dział kabaretu Bi-Ba-Bo działającego w hotelu Savoy. Natomiast w roku 1919 Szyk zilustrował poemat Rewolucja w Niemczech autorstwa twórcy późniejszych Kwiatów polskich. W tym samym roku w kwietniu publikował w tygodniku humorystyczno-satyrycznym „Harap”, a w czerwcu zaprojektował okładkę polskojęzycznego miesięcznika syjonistycznego „Tel Awiv” wydawanego w Łodzi przez Zygmunta Bromerga-Bytkowskiego.

Gdy wybuchła wojna polsko-bolszewicka, artysta połączył działalność artystyczną z polityką. Początkowo był kierownikiem artystycznym Wydziału Propagandy Armii w Łodzi – rysował plakaty i karykatury, które miały dodawać otuchy żołnierzom walczącym na froncie. Podczas wojny 1920 roku zilustrował także jednodniówkę Ochotnik, będącą pismem Sekcji Propagandy Wydziału II Dowództwa Okręgu Generalnego Łódź. Został odznaczony za działalność propagandową na rzecz ojczyzny. Jednakże postanowił bardziej aktywnie wziąć udział w walce o niepodległość i zgłosił się do Armii Ochotniczej. Służył jako porucznik w oddziale generała Bułak-Bałachowicza. Brał udział w bezpośrednich starciach zbrojnych, odznaczał się bohaterstwem i ofiarnością, za odwagę otrzymał stopień oficerski.

W swej twórczości podejmował różne tematy. Wiosną 1921 roku wraz z artystami żydowskimi wystawiał swoje prace w Łodzi, a następnie prezentował w Warszawie karykatury wojenne, miniatury o tematyce biblijnej, historycznej oraz baśniowej. Tego samego roku wraz z małżonką Idesą (Julią) Liekierman, którą poślubił 14 września 1916 roku, oraz z dziećmi – synem Jerzym i córką Alicją Aleksandrą – wyjechał do Paryża.

We Francji nastąpił prawdziwy przełom w twórczości artysty, a kariera nabrała rozpędu. Do tej pory jego ilustracje były czarno-białe. Operował jedynie piórkiem i tuszem. Teraz dołączył do nich kolor. Książki wydane w Paryżu ozdabiał pracami pełnymi barw, które okazały się charakterystyczne dla jego w pełni wykształconego stylu. Pierwszą zilustrowaną w ten sposób książką była *Księga Estery* (*Le livre d'Esther*, 1925). Szyk stworzył też szatę graficzną do dialogu Gustawa Flauberta *Kuszenie świętego Antoniego* (*La tentation de Saint Antoine*, 1926) oraz innych dzieł. Ilustracje te, wyróżniały się bogactwem kolorów, szczegółowością przedstawień, świadomie nawiązywały do średniowiecznych i renesansowych tradycji iluminacji książek, często z wplecionymi w zaskakujący sposób elementami współczesnymi. Zilustrował *Statut kaliski*, który stanowi zbiór przywilejów nadanych w 1264 roku Żydom przez księcia Bolesława Pobożnego. Szyk chciał w ten sposób podkreślić wkład Żydów w pol-

ską kulturę. Pracował też nad cyklem miniatur *Jerzy Waszyngton i jego czasy* – w 38 grafikach przedstawił wydarzenia amerykańskiej wojny o niepodległość. Po przeprowadzce do Francji Szyk wiele podróżował w celach artystycznych. W kolejnych latach zostało zorganizowanych wiele jego wystaw, m.in. w Łodzi, Warszawie, Londynie, Paryżu czy Nowym Jorku.

Kiedy 1 września 1939 r. Niemcy zaatakowali Polskę, Szyk przebywał w Londynie, gdzie zajmował się ilustrowaniem *Hagady*, bardzo ważnej i popularnej w kulturze i religii żydowskiej opowieści o wyjściu Żydów z Egiptu, która co roku jest odczytywana podczas wieczoru sederowego. Wybuch wojny spowodował, że artysta na dobre zajął się rysowaniem karykatur wymierzonych w państwa Osi i ich przywódców. Sam Szyk uważał się za żołnierza walczącego piórem i pędzlem.

Po zakończeniu wojny nie mógł odnaleźć swojego miejsca. Dręczyły go pytania o tożsamość. Zastanawiał się, czy jest Polakiem, Żydem czy Amerykaninem. Tęsknota za Polską i rodzinną Łodzią, z którą był „związany tysią-

cem nici”, nie przeszła mu nigdy. Zmarł nagle 13 września 1951 w New Canaan. Pochowany został w grobowcu rodzinnym na New Montefiore Cemetery w hrabstwie Suffolk.

Na koniec warto zacytować słowa Szyka odnoszące się do swojej tożsamości narodowej i stosunków polsko-żydowskich, wypowiedziane podczas wystawy autorskiej w Warszawie w 1932 roku:

„Jestem Żydem, a Polska jest moją ojczyzną. Nie umiem jednego od drugiego oddzielić w moim sercu. Bolał mnie spór polsko-żydowski, wywołany w pierwszym rządzie przez obce czynniki, oburzały oszczerce napaści wrogów na Polskę, którą nazywali krajem ucisku i pogromów żydostwa. W *Statucie kaliskim* gloryfikuję jeden z najpiękniejszych aktów liberalizmu polskiego w dziejach Europy. Wierzę mocno, że świetne tradycje polskiej tolerancji religijnej i narodowej zatrumfują nad nagonkami rozpętanych nacjonalizmów”.

✦ Anna Drzewiecka



**Ojczyźnie naszej Polsce bądźmy wierni,
Pokąd ichu w łonie.
Stójmy wytrwali, gdy wieńce nam z cierni
Kładą na skronie.
Nieszczęścia i kleski niech miłość połamie.
Czy dźwiga nas dola, czy chytrze nam kłamie,
Ojczyźnie tej życie, krew nasza i ramie,
I chwała w zgonie!**

M. Romanowski.

Korzkowski i Freilich w Łodzi, ul. Piotrkowska 91

Do skutku, czyli jak odbijano Ciechanów

Idąc na Warszawę, bolszewicy nie zamierzali jej szturmować, a jedynie zająć dzięki ambitnemu manewrowi okrążającemu. Zgodnie z dyrektywą Michaiła Tuchaczewskiego, dowódcy Frontu Zachodniego, sowieckie oddziały miały sforsować Wisłę i od północy obejść Warszawę, by odciąć od Bałtyku i Prus Wschodnich, a potem rozbić resztę sił obrońców.

Dowódca 4 Armii – generał Aleksandr Szuwajew – zamierzał dokonać przeprawy siłami III Korpusu Konnego, a dopiero po nim stopniowo miała to uczynić piechota. Sztab polowy swej armii postanowił zainstalować w Ciechanowie. Na drodze podążającego ku temu miastu III Korpusu Konnego stały jedynie słabe liczebnie szwadrony zapasowe 4 i 7 Pułku Ułanów (cztery plutony). W rejonie Ciechanowa znajdował się ochotniczy 203 Pułk Ułanów majora Zygmunta Podhorskiego z VIII Brygady Jazdy, świeżo utworzony z ochotników z ziemi kaliskiej, kutnowskiej, włocławskiej, płockiej i wielu mieszkańców Łodzi, niewyszkolonych i niewyposażonych. Uzbrojenie, jeszcze zapakowane, oddział ten otrzymał w Łodzi podczas przejazdu koleją do Ciechanowa, a dowódca dowiedział się o swoich zadaniach w czasie przejazdu przez Warszawę i nie miał informacji o sytuacji na swym przedpolu. Szwadron karabinów maszynowych dysponował dwoma karabinami. W dniu przysięgi, 2 sierpnia 1920 roku, pułk liczył 27 oficerów, 716 szeregowych i 652 konie.

Wdarcie się 6 sierpnia 1920 roku bolszewickiego III Korpusu Konnego Gaj-Chana (nie był on żadnym tatarskim chanem a... urodzonym w Persji Ormianinem o nazwisku Gajk Byżyszkan) na teren północnego Mazowsza zagroziło utratą ważnego ośrodka, jakim był Ciechanów. Najpierw, 8 sierpnia, do opuszczenia rejonu Ciechanowa został zmuszony, po krótkiej walce, 203 Pułk Ułanów, a następnie bolszewicka nawała zepchnęła z linii obronnych na zachód inne polskie oddziały.

Dla zahamowania postępów Rosjan miano sformować Dywizję Jazdy. Faktycznie na froncie znalazła się VIII Brygada Jazdy, w której skład wchodziły: 2, 108, 115 i 203 Pułk Ułanów oraz 8 dywizjon artylerii konnej.

Warto tu dodać, że do 203 Pułku Ułanów włączono 4 sierpnia oddział jazdy sformowany w Sieradzu przez por. Antoniego Komara. Miała to być samodzielna jednostka, nosząca imię księcia Józefa Poniatowskiego. Wymaganej liczby 60 ochotników nie udało się jednak osiągnąć. Oddział tworzyło 33 jeźdźców w różnym wieku – ziemian, urzędników, mieszczan i chłopów. Nie wszyscy z nich potrafili jeździć konno. Dwutygodniowe ćwiczenia przerwała decyzja o włączeniu sieradzian, wobec rozpaczliwej sytuacji na froncie, do 203 Pułku Ułanów.

Gdy 8 sierpnia na przedpolach Dźbonia pod Ciechanowem pojawiła się bolszewicka kawaleria, major Podhorski, ratując przed atakiem 3 szwadron, przeprowadził szarżę na czele 1 i 4 szwadronu. Zaskoczeni Rosjanie nie podjęli walki, ale wkrótce młodzi i słabo wyszkoleni ułani nie wytrzymali psychicznie natarcia liczniejszego przeciwnika i salwowali się ucieczką. Kontratakujących bolszewików powstrzymał ogień karabinów maszynowych.

Tak to relacjonuje dowódca pułku major Podhorski: „Za Ciechanowem oba szwadrony zostały zaatakowane przez kozaków. Aby nie dopuścić do ich zniszczenia, szarżując na kozaków, zapominając, że dowodzę niewyszkolonymi ułanami. Pędząc, ogłądałem się za siebie i spostrzegam, że moi ochotnicy dzielnie wyrzucają naprzód, nastawiają lance, wymachują szablami i głośno krzyczą: hura!... Szyk, w jakim to wszystko cwałuje, najtrafniej byłoby chyba określić: Kupa, mości panowie... Podaję prawie beznadziejny rozkaz do obsługi ckm.: Strzelać

z karabinów. Natychmiast niemal pada kilkanaście strzałów. Nie wierzę swym oczom: co strzał, to kozak się wali. Ułani spokojnie i pewnie strzelają dalej. Nie zdążyli chyba wystrzelać po jednym magazynku, gdy 20 kozaków już leżało. Wśród nich spostrzegam zamieszanie, czołowi cofają się, widocznie udziela się to i dalszym, gdyż niebawem cała ława kozacka ucieka. Dzielni ułani w dalszym ciągu strzelają, wydając się niecierpić śmierci. Położenie uratowane. Rozkazuję zdjąć ciężkie karabiny maszynowe ze stanowisk i galopem wycofać się ze szwadronem do Ciechanowa. Zbieg okoliczności chciał, że przy ckm-ach znaleźli się jedni z najlepszych strzelców, znani myśliwi, Andrzej Potworowski, bracia Wyganowsy i inni, którzy z całą zimną krwią i opanowaniem potrafili kilku swymi celnymi strzałami odeprzeć szarżę kozaków, zadając im bardzo poważne straty. Naprawdę, pułk im zawdzięczać musi, że uniknął klęski i został uratowany”.

Wysokie straty ułanów w tych pierwszych walkach (wyniosły około 40% stanu) sprawiły, że nie byli oni w stanie dłużej powstrzymać bolszewików i w południe 8 sierpnia pierwsze podjazdy korpusu Gaj-Chana wkroczyły do Ciechanowa, a dwie godziny później miasto zostało zajęte przez 15 Dywizję Kawalerii. Zagrożony okrążeniem także przez forpocztę dywizji piechoty, major Podhorski zarządził opuszczenie miasta.

Rozbicie improwizowanej polskiej Grupy Taktycznej otworzyło Gajowi drogę do obejścia obrońców od północy, nakazał więc także wymarsz z Ciechanowa 15 Dywizji Kawalerii, której miejsce zajęła piechota z 4 Armii.

By wyprzedzić działania Rosjan i uderzyć na ich kolumny obsadzające Ciechanów, postanowiono uderzyć na to miasto. Od południowego-zachodu, wspierany przez dwa pociągi pancerne, miał nacierać 203 Pułk Ułanów.

Ciechanów zdobywany był kilka razy. Najpierw 10 sierpnia wyparto rosyjskie patrole z Kraszewa, oddalonego od Ciechanowa o 6 kilometrów. Potem ułanów ostrzelała w Babach rosyjska piechota, roznieciona na szablach. Pod Sokołówką 4 szwadron odrzucił przeciwnika, ale wkrótce przeszedł do obrony. W kierunku dworca w Ciechanowie zdążył pociąg „Hallerczyk” i drugi – z czołgami Renault FT-17 na platformach, a z nim kompania piechoty z dwoma działami. Pociągi, zagrożone przejściem przez Rosjan, wycofały się wieczorem, pozabawiając kawalerię wsparcia ogniowego. Ułani tymczasem zajęli zachodnią część miasta, zdobyli 4 karabiny maszynowe i wzięli do niewoli 53 bolszewików, ale w zmienionej sytuacji nie mieli szans, by trwale opanować miasto. Zresztą i tak dotarł rozkaz, by zgrupowanie majora

Podhorskiego opuściło Ciechanów.

Po zdobyciu miasta bolszewicy zaprowadzili w nim swoje typowe rządy. Ochoczo oddali się plądrowaniu, grabieżom, zabójstwom i gwałtom. Rabowano i niszczone, co tylko wpadło w ręce wschodnich barbarzyńców – wyposażenie kościołów, szkół, instytucji państwowych. Budynki państwowe i dwory zostały zniszczone. W zachłanne ręce zdobywców dostały się zapasy cukru z cukrowni w Ciechanowie i okolicach, zapasy żywności, zwierzęta gospodarcze, odzież. Skoszono i zrabowano dojrzewające zboże. Jak zwykle czerwonoarmieści gwałtili kobiety, a nie ustępowali im w tym ich oficerowie i komisarze. Dla administrowania miastem i powiatem powołano „Rewkom”, w którego skład weszli przedstawiciele politycznych organów rosyjskiej armii i lewicowo nastawieni Żydzi. Wbrew nakazowi ordynariusza płockiego o pozostaniu księży przy wiernych, miejscowi duchowni z dwóch funkcjonujących kościołów podkasali sutanny i opuścili w pośpiechu swe owieczki oraz świątynie. Jedyne go wikarego, który pozostał, aresztowali czekiści. Znaleźli się też „życzliwi”, którzy wskazywali bolszewikom „wrogów ludu”.

Po wydaniu 10 sierpnia przez Tuchaczewskiego dyrektywy o ostatecznym rozgromieniu Wojska Polskiego, bolszewicy przejęli inicjatywę, spychając między innymi na południowy zachód VIII Brygadę Jazdy. Nieznacznie marsz ten został przyhamowany po objęciu 11 sierpnia dowodzenia 5 Armią przez generała Władysława Sikorskiego.

Po decyzji Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego z 13 sierpnia o zwrocie zaczepnym dla odciążenia wojsk walczących na przedmościu warszawskim, 5 Armia, w tym VIII Brygada Jazdy, miała rozbić kolumny rosyjskie zmierzające ku Płońskowi i po forsownym marszu zająć i utrzymać Ciechanów, co było mało realne w ówczesnej sytuacji. Mimo wszystko, po przedostaniu się w okolice miasta, zaplanowano manewr mający na celu jego opanowanie.

Drugie podejście do odbicia Ciechanowa miało miejsce 15 sierpnia. Dwie baterie 8 dywizjonu artylerii konnej rozpoczęły ostrzał dróg wylotowych z Ciechanowa. Po przygotowaniu artyleryjskim od północnego wschodu miał zaatakować 203 Pułk Ułanów, a od południowego wschodu – 2 Pułk Ułanów. Wsparcie miały zapewnić dwa pociągi pancerne.

Rankiem 15 sierpnia VIII Brygada Jazdy przedostała się na tyły sowieckiej 4 Armii i opanowała miasto, niszcząc wszystko, co udało jej się napotkać po drodze. Pierwsze do miasta wtargnęły szwadrony 203 Pułku Ułanów. Jak wspominał ćwierć wieku później major Podhorski – po krótkiej walce w koszarach po-

został tam jeden szwadron. Pozostałe pognały przez miasto i zajęły dworzec oraz opuszczoną przez sztab 4 Armii cukrownię, w której zajęły jedyną bolszewicką radiostację. Ułani wycięli całą obsługę radiostacji, a sprzęt zniszczyli, pozabawiając Rosjan łączności. Wcześniej z miasta uciekł samochodem Aleksandr Szuwajew – dowódca 4 Armii.

Z powodu marszu w stronę Ciechanowa bolszewickiej elitarniej 33 Dywizji Strzelców, znowu zapadła decyzja o wycofaniu z miasta 203 Pułku Ułanów. Wieczorem 15 sierpnia Polacy opuścili Ciechanów, z poczuciem dobrze wykonanego zadania. A zajmujący ponownie miasto krasnoarmiejcy rozpoczęli na nowo gwałty, rabunki i karanie ludności za pomoc polskiemu wojsku.

Ale do trzech razy sztuka... Następnego dnia w natarciu uczestniczyła cała VIII Brygada Jazdy. Rankiem 203 Pułk Ułanów podszedł pod miasto i został ostrzelany od strony dworca i cukrowni. Do akcji ruszyła piechota, a konni wycofali się wzdłuż Łydyńi. Tym razem miasto było silnie obsadzone i Rosjanie mieli przewagę w broni maszynowej oraz wsparcie artylerii. Natarcie VIII Brygady Jazdy zostało powstrzymane na rogatkach.

W tych okolicznościach największym sukcesem polskich żołnierzy było zniszczenie bolszewickiej radiostacji – jedynej, którą dysponowała rosyjska 4 Armia. Jej brak opóźniał późniejsze wycofywanie się tej formacji. Nie zniszczyli jej jednak ułani majora Podhorskiego, ale sami Rosjanie, którzy spalili ją wraz z kodami i tajną instrukcją, gdy z polskiego pociągu pancernego rozpoczął się ostrzał z karabinów maszynowych.

Jednakże dopiero 18 sierpnia zapadła decyzja, że na Ciechanów nacierać będzie jedna z brygad Dywizji Ochotniczej podpułkownika Adama Koca. Ostatecznie 19 sierpnia prawa kolumna brygady około godziny 18.00 osiągnęła rogatki miasta. Przelamywanie pierwszych linii obrony wokół Ciechanowa zajęło godzinę. Kompanie 205 Pułku Piechoty wdarły się do miasta, część z nich sforsowała Łydyńię i opanowała dworzec. Mieszkańcy pomagali żołnierzom usuwać izolowane grupy Rosjan. Ciechanów został dość szybko wyzwolony. Następnego dnia dotarły tu kolejne oddziały i dwa pociągi pancerne.

Także 20 sierpnia miały miejsce ciężkie walki o miasto, z powodu kontrataku 33 Dywizji Strzelców. Nieudane próby odbicia Ciechanowa zakończyły się wycofaniem Rosjan.

Warto wspomnieć jeszcze o radiostacjach. Po 18 sierpnia 1920 roku polskie radiostacje nie zajmowały się już przechwytywaniem i rozszyfrowywaniem bolszewickich radiogramów, ale zakłócaniem ich nadawania, co miało utrudniać dowodzenie wycofującymi się armiami bolszewików.

Jeden z polskich nadajników, znajdujący się w Warszawie, przestrojono na sowiecką częstotliwość i rozpoczęto zagłuszanie w dosyć nietypowy sposób, zakłócając bolszewicki nadajnik zlokalizowany w Mińsku.

Widok min bolszewików musiał być bezcenny, gdy zamiast komunikatów o sytuacji na froncie i nowych rozkazów odebrali słowa z Pisma Świętego, nadawane alfabetem Morse’a dzień i noc, na trzy zmiany. Co ciekawe, nie była to celowa złośliwość zagłuszających przeciwnika Polaków, chcących dodatkowo rozwścieczyć ateistów ze Wschodu. Po prostu Pismo Święte było najgrubszą książką, jaka znajdowała się pod ręką, która mogła zapewnić długie godziny nieprzerwanego nadawania tekstu...

✂ Adam Lajdenfrost



Radiostacja 1 dywizji legionów jesień 1920

„Aeropiechurzy” w boju!

W przededniu odzyskania niepodległości przez Polskę zaczęto formować regularne oddziały Wojska Polskiego. Już 20 grudnia 1918 roku, zgodnie z rozkazem Sztabu Generalnego WP nr 66, przystąpiono do organizacji lotnictwa wojskowego, którego dowódcą mianowano ppłk. pil. Hipolita Łossowskiego. Równocześnie z formowaniem pierwszych eskadr lotniczych tworzone także oddziały wojsk aeronautycznych. Pozyskany po zajęciu lotniska na Ławicy i w hali sterowcowej na Winiarach w Poznaniu sprzęt dał możliwość tworzenia wojsk aeronautycznych, na czele których stanął ppłk pil. bal. Aleksander Wańkowicz. 5 maja 1919 roku sformowano 1 połowę kompanię aeronautyczną, a dowództwo nad nią objął por. pil. ster. Sławomir Władysław Bilek. Ze wszystkich trzech sformowanych kompanii utworzono 15 lipca 1919 roku pod dowództwem kpt. obs. bal. Jana Tadeusza Wolszlegiera I Grupę Aeronautyczną. Zorganizowano także Ruchomy Park Aeronautyczny celem zabezpieczenia zaplecza technicznego dla poszczególnych kompanii. Pierwszy wzlot wojskowego balonu obserwacyjnego miał miejsce 23 lipca 1919 roku w Poznaniu, a dzięki zakupom sprzętu wojskowego prowadzonym we Francji oraz szkoleniu personelu rozbudowano w stosunkowo krótkim czasie wojska aeronautyczne do stanu trzech grup aeronautycznych.

W wojnie 1920 roku zostały one – obok eskadr lotniczych – użyte na froncie, gdzie w następującej kolejności trafiły: III Grupa Aeronautyczna pod dowództwem por. obs. bal. Konstantego Kamińskiego (odjechała do Torunia 25 stycznia 1920 roku), I Grupa Aeronautyczna pod dowództwem kpt. obs. bal. Jana T. Wolszlegiera (udała się 23 lutego 1920 roku na Front Litewsko-Białoruski), II Grupa Aeronautyczna dowodzona przez por. pil. ster. Sławomira W. Bilka (udała się w rejon Polesia również na Front Litewsko-Białoruski 26 lutego 1920 roku). Początkowo zimą i wiosną 1920 roku sytuacja na froncie sprzyjała użyciu balonów obserwacyjnych do współpracy przede wszystkim z artylerią i utrzymania stałego dozoru wojsk nieprzyjaciela. Z chwilą rozpoczęcia ofensywy Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej podstawowa działalność batalionów aeronautycznych stała się niemożliwa ze względu na ruchomość frontu i dużą ruchliwość wojsk nieprzyjaciela. Również znaczne rozproszenie artylerii własnej oraz utrudnione przesuwanie ciężkich balonów poszczególnych kompanii aeronautycznych uniemożliwiły ich regulaminowe wykorzystanie.

Pułkownik Aleksander Wańkowicz – widząc, że bataliony te nie mogą wykonywać swoich zadań – wysunął propozycję skierowaną do Ministerstwa Spraw Wojskowych dotyczącą utworzenia pułku aeronautycznego. Miał on być użyty na froncie jako pułk piechoty i składać się z trzech istniejących do tej pory batalionów aeronautycznych oraz czwartego sformowanego naprędce w Poznaniu. W związku z powyższym, *Rozkazem MSWojsk. Sztab – Oddział I L.11000/Mob. z dnia 14 lipca 1920 roku* zakończono organizację 1 Pułku Aeronautycznego. Składał się z czterech batalionów po dwie kompanie każdy i po jednym Ruchomym Parku Aeronautycznym. Ogółem liczył osiem kompa-

nii, cztery polowe wytwórnie wodoru, tabor samochodowy i konny oraz inne niezbędne wyposażenie techniczne. Stan liczebny pułku miał wynosić od 40 do 50 oficerów oraz około 1800 szeregowych. Podlegał w całości Dowództwu Frontu Północno-Wschodniego, celem ześrodkowania wszystkich spraw operacyjnych i technicznych, a jego ostateczny skład przedstawiał się następująco: I batalion aeronautyczny pod dowództwem kpt. obs. bal. J. T. Wolszlegiera; II batalion aeronautyczny pod dowództwem por. pil. ster. S. W. Bilka; III batalion aeronautyczny pod dowództwem kpt. obs. bal. Hilarego Grabowskiego; IV batalion aeronautyczny pod dowództwem por. Ryszarda Łacińskiego. Formowanie 1 Pułku Aeronautycznego nie przebiegało tak jak zakładano, a to ze względu na przebywanie batalionów zarówno w kraju, jak i na froncie na drogach odwrotu.

Rozkazem L.1505/III Dowództwo Frontu Północno-Wschodniego zarządziło koncentrację pułku w Siedlcach. Bataliony zostały rozlokowane około 10 km na południe od miasta we wsiach: Wiśniew, Kaczory i Gostchorz i tam ostatecznie 28 lipca 1920 roku połączono je w pułk. Przez kilka dni odbywały się ćwiczenia z zakresu musztry piechoty i szkoły walki, ponieważ połowa pułku składała się z rekrutów, którzy przeszli zaledwie dwutygodniowy kurs wykształcenia. Stan pułku w chwili koncentracji wynosił 23 oficerów, około 1200 szeregowych, 240 koni i 10 karabinów maszynowych. Dzięki uzyskaniu 30 siodła stworzono w ramach pułku oddział konnych wywiadowców. Z samochodów ciężarowych utworzono autokolumnę do obsługi tyłów frontu. Największym minusem był brak bagnietów do około 1000 karabinów i sprzętu saperskiego, co utrudniało działalność bojową pułku. Do żołnierzy przyłączyła się również żartobliwa nazwa „aeropiechurów”.

31 lipca 1920 roku 1 Pułk Aeronautyczny otrzymał od dowództwa 4 Armii rozkaz wymarszu do Siedlec, dokąd dotarł 1 sierpnia rano, skąd po południu przetransportowano go koleją do Sokołowa Podlaskiego. Tym samym rozpoczął się kolejny etap wojennej epopei „aeropiechurów”, których wybrane epizody prezentujemy poniżej (z zachowaniem oryginalnej pisowni) w oparciu o sprawozdanie z działalności 1 Pułku Aeronautycznego autorstwa jego twórcy i dowódcy płk. Aleksandra Wańkowicza.

„2 sierpnia 1920 roku II batalion, który stanowił rezerwę pułku otrzymał rozkaz wypadu na prawy brzeg Bugu. Batalion dowodzony przez ppor. Bronisława Lubańskiego przewieziony został koleją do Rzewusek. Tam batalion po przekroczeniu polskich linii rozpoczął natarcie na Bindugi. W trakcie walki zginął dowódca batalionu, a po jego śmierci dowództwo przejął ppor. Jan Rybka. W trakcie prowadzonego natarcia batalion napotkał 1 kompanię 62 pp, która do natarcia się nie włączyła. Batalion, nacierając, zaatakował kolumnę piechoty sowieckiej liczącą kilkuset ludzi, przyparł ją do Bugu i zajął Bindugi. Kilkunastu żołnierzy sowieckich dostało się do niewoli, część utonęła w trakcie ucieczki, a batalion zdobył działą, karabin maszynowy i amunicję. Po zakończeniu akcji powrócił do Platerowa.

4 VIII w południe pułk otrzymuje rozkaz wymarszu w kierunku Sarnak. Maszeruje do Ostromenczyzna i Pucyz, gdzie spędza noc.

5 VIII pułk wyrusza na Sarnaki kilkoma kolumnami. 2, 3 i 4 baony drogą na Chybow podchodzą pod Sarnaki, zajmują miasto i wzgórza na północ od niego oraz docierają do Chlebczyna, skąd rozpoczyna się atak na Lipno. Jednocześnie 1 baon, który wyruszył rano przez Platerowo, po czym przeszedł przez tor kolejowy, zajął Kisielew i stoczył bitwę pod Lipnem. Bitwa ta wskutek przeważających sił nieprzyjacielskich (10 kulomiotów przeciwko 2 uszkodzonym karabinom maszynowym 1 baonu) prowadzona była w warunkach nader ciężkich. Na zachód i północ od Sarnak rozgorzała więc ostra walka, w czasie której bolszewicy wysunęli na Chlebczyn i Sarnaki kilka rzędów tyraliery. Naprzeciw pułku aeronautycznego znajdować się musiały 2 brygady nieprzyjacielskie. 8 bateria 15 p.a.p. pod osobistym kierownictwem ppor. Drozdowicza razi celnymi strzałami grupy posuwające się po drogach na tyłach nieprzyjaciela. Ataki wzbierają na sile. Nieprzyjaciel przesuwając kolejno 3 linie ku Sarnakom. Podczas odpierania ataku na zachód od Sarnak w kierunku toru kolejowego Platerowo – Chlebczyn ginie ppor. Sachs Edward z 4 baonu, pchor. Pągowski z 2 baonu zginął bez śladu. Pułk aeronautyczny nie miał na lewym skrzydle żadnej łączności, coraz to nowe fale atakującego nieprzyjaciela (piechota i kawaleria) zaczęły go okrążać, zagrożając już baterii por. Drozdowicza, która tymczasem wystrzelała cały niemal zapas amunicji. Pragnąc wyratować pułk od grożącego mu zupełnego osaczenia, dowództwo nakazało odwrót na Ostromenczyn. O 5 wieczór pułk wycofuje się więc pod kulami drogą przez Chybow do Ostromenczyzna. Osłonę taborów tworzą wszyscy uzbrojeni szeregowi taborów i dowództwo pułku, połączeni dorywczo w oddziały. Dowództwo pułku spędza noc w Pucyzach.

6 VIII pułk otrzymuje zawiadomienie, że przechodzi z grupy pułkownika Gałęckiego do grupy gen. Konarzewskiego (14 DP).

Pułkownik Gałęcki przesyła pismem podziękowanie dla dowódcy, oficerów i szeregowych pułku za działalność ich pod jego rozkazami.

9 VIII po południu pułk, będąc bez odpoczynku od czasu opuszczenia Sarnak, zajmuje wskazany odcinek. Dowództwo pułku początkowo w Zbuczynie, potem w Gołaczach. Dowódca 8 baterii 15 p.a.p. melduje, że wskutek ciągłego przenoszenia pułku aeronautycznego z jednej grupy do drugiej bateria jego otrzymała z dywizjonu rozkaz opuszczenia pułku i marszu przez Mińsk Mazowiecki na Stanisławów.

Aeropułk pozostaje bez artylerii i bardzo niewystarczająco wyposażony w kulomioty, z których kilka zacięło się i jest nie do użycia. Dowództwo pułku melduje Dowództwu Grupy o tych brakach, prosi o uzupełnienie.

10 VIII odcinek trzyma się, nawiązując miejscami kontakt z nieprzyjacielem. W Zbuczynie 3 baon bierze do niewoli 2 wozy bolszewickie z furjerami i chlebem, przeznaczonym dla 150 p.p. sowieckiego. Łączności na skrzydłach pułk nie może nawiązać, mimo że według rozkazu lewe skrzydło zająć miał 10 p.p., prawe 15

p.p. Po południu nieprzyjaciel rozpoczyna atak na lewe skrzydło, 4 baon, nie mając łączności, zmuszony jest odciąć linię ku południowemu zachodowi. Spodziewana pomoc w artylerii nie nadchodzi. Atak obejmuje także i prawe skrzydło, przy czym nieprzyjaciel ostrzeliwuje pułk kartaczami z odległości 500 metrów, na co pułk nie może skutecznie odpowiedzieć. Linia pułku zaczyna się z wolna załamywać. Dowództwo pułku, pomimo rozkazu utrzymania linii do 11 VIII godziny 20 w celu osłony Siedlec od południa, rozkazuje bezwzględnie powstrzymać pułk na ostatecznej linii na wschód od wsi Zyrki–Kosiorzki–Wiśniew. Baony natychmiast przystępują do okopania się na powyższej linii, wzmocnione przez 2 kulomioty 37 p.p., przydzielone do aeropułku rozkazem dowództwa Grupy.

Nowy front trzyma się do godziny 20, nie mając łączności po obu stronach. Jedynie na lewym skrzydle dorywczy kontakt z 4 p.uł. O godzinie 20 nadchodzi rozkaz przyspieszenia odwrotu o 24 godziny, tj. rozpoczęcia go dnia 10 VIII o godz. 20. Pułk w czasie silnej ulewy wycofuje się przez Kosiorzki–Wiśniew ścigany z bliska przez następującego nieprzyjaciela, przy czym 2 baon był atakowany przez samochód pancerny. W nocy z 10 na 11 VIII pułk dochodzi przez Kaczory–Łupiny do Domanic, gdzie odpoczywa kilka godzin. 11 VIII o świcie dalszy marsz przez Czachy–Olszyce–Tomczysko–Zgórnice do Stoczka, skąd skierowany zostaje pułk zgodnie z rozkazem przez Garwolin do przeprawy przez Wisłę w Górze Kalwarii. Ponieważ jednak most pontonowy nie został tam zbudowany, promy zaś nie mogły należycie podołać swemu zadaniu wobec ogromnego napływu taborów, pułk skierowany został wprost na przyczółek Warszawy i rozlokowany w Grochowie”.

W raporcie skierowanym przez dowództwo 1 Pułku Aeronautycznego L.180 z dnia 12 sierpnia 1920 roku do Dowództwa Frontu Północno-Wschodniego płk pil. bal. Aleksander Wańkowicz sugerował – w związku z ustabilizowaniem linii frontu na linii Wisły i Wieprza – powrót oddziałów 1 Pułku Aeronautycznego do zadań pierwotnie wykonywanych. „Aeropiechurzy” byli w stanie w ciągu tygodnia powrócić do swej służby, ponieważ tyle czasu potrzebowano na sprowadzenie sprzętu składowanego w Poznaniu i Jabłonie. Dowództwo 4 Armii w składzie której walczył 1 Pułk Aeronautyczny przesłało raport płk. A. Wańkowicza z dnia 5 września 1920 roku L. 15808/111 do Oddziału I Naczelnego Dowództwa WP, popierając prośbę o rozwiązanie tego pułku jako jednostki taktyczno-bojowej. 1 Pułk Aeronautyczny pełnił tym samym służbę piechoty na Froncie Północnym w okresie od 24 lipca 1920 roku do 15 sierpnia 1920 roku. Za czyny bojowe żołnierze 1 Pułku Aeronautycznego otrzymali trzy ordery Virtuti Militari i 66 Krzyży Walecznych. W czasie walk poległo 19 żołnierzy, w tym oficerowie.

✪ Tomasz Matuszak

Zdjęcia pochodzą z: *Ku czci poległych lotników. Księga pamiątkowa*, pod red. M. Romeyki, Warszawa 1933.



Balon obserwacyjny na biwaku



Marsz „aeropiechurów” z II baonu na pozycje

Dwugłowy koń śmierci – o wizerunku bolszewika w polskim plakacie propagandowym z wojny 1920 roku

Wojna między Polską a Rosją Sowiecką, toczona w latach 1919–1921, miała kilka wymiarów. Oprócz działań militarnych, politycznych i dyplomatycznych, oba kraje prowadziły ze sobą bezpardonową walkę propagandową. O ile jednak Rosja intensywnie korzystała z arsenału broni propagandowej od samego początku konfliktu zbrojnego, o tyle Polska na szerszą skalę rozwinęła swoją działalność agitacyjną dopiero latem 1920 roku.

W obliczu wielkiej ofensywy Frontu Zachodniego rozpoczętej 4 lipca 1920 roku, kiedy wojska gen. Michaiła Tuchaczewskiego zaczęły zbliżać się do ziem etnicznie polskich, przed rodzimą propagandą stanęło arcyważne i trudne zadanie: zmobilizowanie całego narodu do decydującej walki z sowieckim przeciwnikiem. Stawką była niepodległość Polski.

Abym zjednoczyć Polaków na czas wojny, doprowadzić do nawiązania ścisłej współpra-



Polskie plakaty z 1920 roku wzywały do walki (wstępowanie w szeregi Armii Ochotniczej), nawoływały do niesienia pomocy materialnej polskim żołnierzom przebywającym na froncie, zakupu Pożyczki Odrodzenia Polski oraz opieki nad rannymi i inwalidami. Oprócz tego zwalczały ideologię nieprzyjaciela, poprzez ukazanie obrazu sowieckiego panowania w wypadku zwycięstwa Armii Czerwonej. Stałym i wspólnym motywem plakatów były postacie: polskiego żołnierza – dumnego i dzielnego obrońcy ojczyzny – oraz bolszewickiego nieprzyjaciela przedstawianego zawsze w sposób karykaturalny, jako dzikiego, prymitywnego barbarzyńcę, zagrażającego ładowi i wartościom całego cywilizowanego świata.

Polscy artyści plastycy, którzy w czasie wojny oddali swój talent na usługi propagandy, stworzyli w swoich pracach wizualny „portret” sowieckiego przeciwnika, który odpowiadał potrzebom chwili. W ich dziełach wróg przybierał najrozmaitsze złowrogie wcielenia.

Na plakacie *Wolność bolszewicka* anonimowy autor przedstawił Lwa Trockiego jako czerwonego diabła siedzącego na stosie usypanym z ludzkich czaszek. Jego podobiznę oraz Włodzimierza Lenina odnajdujemy również na druku propagandowym zatytułowanym *Potwór bolszewicki*, który przedstawia „konia śmierci” z głowami obydwu przywódców państwa sowieckiego, dosiadanego przez kościotrupa symbolizującego śmierć. Inne dzieło zatytułowane *Jego program* ukazuje alegorię bolszewizmu pod postacią ogromnego, oblesnego czerwonego monstrum w czapce frygijskiej, jadącego wozem z napisem „czrezwyczajka”, który ciągną zniewoleni polscy chłopci. Równie niesamowity obraz sowieckiego przeciwnika

odnajdujemy na znanym plakacie *Na pomoc! Wszystko dla frontu! Wszyscy na front* autorstwa Edmunda Bartłomiejczyka. Artysta ukazał nieprzyjaciół jako krwiożercze zombi w scenie ataku na polską barykadę, podtrzymywaną ostatkiem sił przez dwóch żołnierzy. Do tej samej kategorii wymagowanych, fantastycznych wizerunków bolszewika należy zaliczyć postacie okrutnego małpolda z plakatu *Wróg nadchodzi – patrz co niesie* autorstwa Piotra Danyi oraz prymitywnego jaskiniowca w kompozycji *Tylko własne wojsko obroni kraj i naród* pędzla Zygmunta Grabowskiego.

Na drukach propagandowych spotykamy również bardziej konwencjonalne i typowe przedstawienia wroga. Najczęściej był on ukazywany po prostu jako zwykły żołnierz albo komisarz polityczny w mundurze wojskowym, wysokich skórzanych butach i dużej fu-



trzaney lub baraniej czapie (papacha), z naszytą czerwoną gwiazdą. Jego stałymi i nieodłącznymi atrybutami są różnego rodzaju broń: rewolwer, pistolet, karabin maszynowy, zakrwawiony nóż, nahałka albo nawet maczuga. Wspólną cechą wszystkich propagandowych wizerunków bolszewika – żołnierza bądź komisarza – jest również antypatyczna i odpychająca fizjonomia postaci. Sowiecki przeciwnik na plakatach ma dziką, okrutną i prostacką twarz oraz niechlujny wygląd. Nie zawsze jest rdzennym Rosjaninem, czasem Chińczykiem, Mongołem albo Żydem.

Druki propagandowe przeważnie pokazują bolszewickiego przeciwnika w scenach mordu i przemocy na bezbronnej ludności cywilnej. Dobrym przykładem mogą tu być takie prace anonimowych artystów, jak: *Bolszewicy idą*, *Dzicz bolszewicka* czy *Bolszewicy w Płocku*, na których nieprzyjaciół został przedstawiony jako bezlitosny zabójca, rabuś, gwałcieł kobiet i profan kościołów, dla którego nie ma żadnej świętości. Uosabia dziką, niepohamowaną rządzą niszczenia i reprezentuje obcy, barbarzyński świat, wyzuty z moralności i wszelkich elementarnych zasad i wartości.

Kreując propagandowy obraz sowieckiego przeciwnika na plakatach, polscy twórcy bazowali na tych cechach, zachowaniach i działaniach przeciwnika, zaobserwowanych podczas wojny, które stawiały go w szczególnie złym świetle (okrucieństwo, gwałty, dewastowanie mienia i rabunki na niespotykaną skalę, jakie były udziałem rosyjskich żołnierzy w czasie wojny, potwierdzają liczne wspomnienia, relacje świadków i inne, niepropagandowe źródła z epoki). Taki bardzo wyrazisty negatywny wizerunek bolszewickiego nieprzyjaciela miał wzbudzić w odbiorcach plakatów, czyli społeczeństwie polskim, nieufność do ideologii bol-



szewickiej i wywołać powszechny strach przed zbliżającym się niebezpieczeństwem. Miał również zmobilizować obywateli do wspólnego, czynnego działania, przede wszystkim gromadnego wstępowania w szeregi Armii Ochotniczej i solidarnej walki „do ostatniej kropli krwi” w obronie zagrożonej ojczyzny.

Sposób, w jaki polscy propagandyści przedstawiali sowieckiego przeciwnika na plakatach, może wydawać się z dzisiejszej perspektywy kontrowersyjny. Jego obraz jest przecież bardzo silnie przerysowany i zniekształcony, mocno karykaturalny, nierzadko pogardliwy. Należy jednak pamiętać, że podobne „chwytły” propagandowe stosowali w swoich dziełach, i to przecież już wcześniej, również twórcy sowieccy, którzy nie przebiegali w środkach, żeby poniżyć i ośmieszyć polskiego przeciwnika. Szczególnie celował na tym polu Wiktor Deni, który w swoich plakatach przedstawiał Polskę lub Polaka jako wściekłego buldoga z sumiastymi wąsami i w szlacheckim kołpaku na łbie albo obmierzłą, śliniącą się świnię w konfederatce czy groteskowego szlachetkę, któremu rosyjski chłop ścina kosą głowę.

Wszystkie te plakaty, polskie i rosyjskie, były tworzone w czasie wojny i o tym trzeba pamiętać, oglądając je dzisiaj. Wówczas po obu stronach frontu przelewała się krew i nie była to pora na subtelności. Sztuka została wprzęgnięta w służbę propagandy i stała się jednym z narzędzi śmiertelnej walki, którą Polska toczyła o zachowanie niepodległości, a Rosja Sowiecka o przeniesienie „ognia rewolucji” na Zachód.

✂ Tomasz Walkiewicz



cy społeczeństwa z walczącą armią, rozniecić uczucia patriotyczne oraz wyzwolić w narodzie ducha oporu i gotowości do poświęceń, krajowe instytucje propagandy wykorzystywały wszelkie dostępne środki oddziaływania na opinię publiczną.

Do najpowszechniejszych i najskuteczniejszych z nich należał bez wątpienia plakat. Jego produkcja była stosunkowo tania, co umożliwiło drukowanie tego typu dzieł w masowych nakładach. Rozklejane na murach kamienic, parkanach, słupach, drzewach czy oknach sklepowych, plakaty były wszechobecne i docierały swym przekazem do wszystkich obywateli. Sam przekaz – oparty na sugestywnym rysunku i krótkim, nośnym hasle – był prosty i czytelny dla każdego.



O matkach chrzestnych, upominkach i wizycie w Kobryniu... czyli jak kobiety wspierały żołnierzy Wojska Polskiego podczas wojny polsko-bolszewickiej 1919-1921

Po zakończeniu I wojny światowej i odyskaniu przez Polskę niepodległości rozpoczął się długotrwały i wymagający proces określenia granic młodego państwa. Wraz z cywilnymi strukturami władzy, niemal od podstaw organizowano również siłę zbrojną – Wojsko Polskie, tworząc jego struktury i formując kolejne oddziały. Przed polskim społeczeństwem stanęło wielkie wyzwanie materialnego i moralnego wsparcia żołnierzy, którzy cierpiąc trudy służby frontowej, z narażeniem życia toczyli ciężkie walki o niepodległość i granice. Jakie było wówczas Wojsko Polskie? Odpowiedzią na to ogólne, choć trudne pytanie niech będzie fakt, że od końca 1918 roku w jego szeregach wstępowały zarówno zaprawieni w bojach żołnierze Wielkiej Wojny, przeszkoleni konspiracyjnie członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej, poborowi mobilizowani kolejnymi dekretnami i rozporządzeniami, jak i liczni ochotnicy, w tym również harcerze i młodzież szkolna. Oprócz przeszkolenia wojskowego, wyposażenia i uzbrojenia, niezwykle istotne było również wsparcie moralne – świadomość, że pełniąc służbę wojskową i walcząc z nieprzyjacielem, żołnierze ci są szanowani i doceniani. Liczyło się odczucie, że to, co robią jest ważne, oni są ważni i w swym trudzie nie osamotnieni. To właśnie na „moralnym froncie” ciężką i pełną poświęcenia walkę stoczyły Polki, członkinie patriotycznych organizacji kobiecych. Warto przyrzeć się przykładom zaczerpniętym z dziejów Piotrkowa Trybunalskiego i Tomaszowa Mazowieckiego.

Piotrkowskie koło Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego (LKPW) sięgało swymi tradycjami czasów I wojny światowej. Zorganizowane zostało przez Marię Piłsudską najprawdopodobniej już we wrześniu 1914 roku, podczas pierwszego zajęcia miasta przez wojska niemieckie. Organizacja liczyła w początkowym okresie ok. 65 działaczek, zaś w 1916 roku piotrkowska LKPW miała już 159 członkiń, zorganizowanych w siedemnastu sekcjach. W okresie I wojny światowej ich działalność skupiała się głównie na przygotowywaniu paczek dla legionistów, prowadzeniu herbaciarni, gospody, pralni i czytelnicy, jak również na opiece nad zwolnionymi ze służby oraz rodzinami legionistów. Z własnych środków członkinie ligi ufundowały również sztandar dla wyruszającego na front 4 pp Legionów. W tym czasie organizacja piotrkowska LKPW osiągnęła w strukturach ogólnopolskich rangę jednego z dwunastu okręgów działających na terenie Królestwa Polskiego okupowanego przez wojska niemieckie i austro-węgierskie.

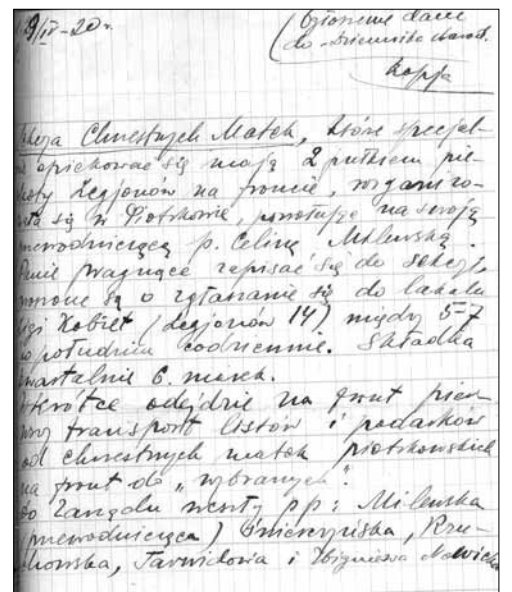
W okresie walki o utrzymanie i umocnienie młodej niepodległości państwa po 1918 roku LKPW weszła już jako organizacja posiadająca kilkuletnią tradycję, doświadczenie w działalności oraz struktury organizacyjne. W pierwszej połowie 1919 roku Liga zaangażowała się w typową dla siebie działalność wspierania żołnierzy formowanych w regionie oddziałów Wojska Polskiego. W styczniu i lutym 1919 roku urządzono podwieczorki dla żołnierzy przebywających w piotrkowskim szpitalu, a w marcu rozdysponowano w garnizonie piotrkowskim produkty żywnościowe. Organizowano również paczki przesyłane na front. Przedstawicielki Ligi zawiozły też w okolice Mościsk święconkę dla 800 żołnierzy (m.in. 435 funtów kielbasy, 1022 bułki i 3000 sztuk papierosów). Podobne dary przysyłano bądź osobiście dostarczano także do Lwowa czy na Wileńszczyznę. W połowie 1920 roku impulsem dla działalności Ligi była pogarszająca się sytuacja na froncie polsko-bolszewickim. W dniu 11

lipca 1920 roku zarząd koła piotrkowskiego wystosował odezwę wzywającą do niesienia pomocy wojsku oraz składania ofiar na rzecz wysiłku zbrojnego. W dniach 13–21 lipca tego roku przeprowadzono zbiórkę materiałów dla wojska. W akcję tę silnie zaangażowało się regionalne środowisko nauczycielskie, zbierając na terenie powiatu bielnie i inne dary. Odpowiadając na wezwanie dr. Łopuszańskiego z piotrkowskiego szpitala garnizonowego, LKPW zobowiązała się zorganizować grupę pielęgniarek i sanitariuszek – zgłosiło się 17 kandydatek, w tym 7 z grona członkiń organizacji. Opieką otaczano również przebywających w regionie zdrowych żołnierzy oraz wyruszających na front. W pierwszym przypadku reaktywowano herbaciarnię, tym razem z siedzibą na piotrkowskiej stacji kolejowej, wydając żołnierzom bezpłatnie herbatę z winem lub z cytryną, a także pieczywo. Otworzono również ruchomą kantinę z wodą sodową i pieczywem na polu ćwiczeń wojskowych. W roli sprzedawców występowali piotrkowscy harcerze. Do różnej, we współpracy z kwatermistrzostwem wojskowym, prowadzono również bufet. Członkiń piotrkowskiej LKPW nie brakowało również w dniach wymarszu żołnierzy na front – „Ileż wychodziły marszówki [kompanie marszowe – M.H.] sekcja w tym celu zorganizowana żegnała je kwiatami i drobnymi upominkami, jak papierosy, karty pocztowe, owoce”. Wraz z transportami na teren walk płynęły liczne dary zorganizowane przez piotrkowskie społeczniczki, w tym tysiące sztuk papierosów, znaczne liczby bandażi i elementów umundurowania etc. Na prośbę kapelana 2 pp Legionów wysłano również liczne pomoce naukowe, w tym mapę ścienną Europy, setki zeszytów, książek i elementarzy. Szczególną opieką ze strony LKPW cieszyli się żołnierze właśnie tego pułku, co miało związek z jego przyporządkowaniem do regionu piotrkowskiego. Wśród wielu inicjatyw warto wymienić zorganizowanie w piotrkowskim kole Ligi specjalnej sekcji „Matek Chrzestnych”. Miała ona na celu moralne i materialne wsparcie przebywających na froncie żołnierzy. Ci, którzy z różnych względów nie mogli liczyć na wsparcie rodzin, otrzymywali okolicznościowe przesyłki świąteczne i wymieniali korespondencję z „przydzielonymi” im „matkami chrzestnymi”.

Podobne inicjatywy podejmowały mieszkanki Tomaszowa Mazowieckiego. Lokalna gazeta „Kurier Tomaszowski” rzuca nieco światła na tę chlubną kartę z dziejów społeczności miasta. Mowa w tym miejscu o Kole Polek w Tomaszowie Mazowieckim. Według relacji prasowej autorstwa A. Łodzińskiej ze

stycznia 1921 roku, członkinie tej organizacji po przeprowadzeniu zbiórki pieniędzy i środków rzeczowych udały się wraz z przygotowanymi podarkami do żołnierzy 30 Pułku Strzelców Kaniowskich stacjonujących wówczas w Kobryniu. Podróż ta rozpoczęła się w 23 grudnia 1920 roku wyjazdem koleją z Tomaszowa Mazowieckiego do Warszawy, stamtąd zaś do Brześcia Litewskiego – z zamiarem spędzenia wigilijnego wieczoru z żołnierzami w Kobryniu. Ostatni etap wyprawy zrelacjonowany jest następująco: „Godzina 9. rano w przeddzień Bożego Narodzenia. Pociąg nasz zajeżdża na stację Brześć Litewski. Wsiadamy – żołnierze wyrzucają paczki. Znowu narażamy, jak dostać się dalej. Kobryń, do którego zmierzamy, jest tylko 40 wiorst za Brześciem, ale pociągu w tamtą stronę nie ma wcale. Biegniemy znowu do zawiadowcy stacji, komendanta dworca, telefonujemy gdzie można. Dowiadujemy się wreszcie, że jakiś pociąg do Pińska będzie o godzinie 4. po południu. Cieszymy się już, że wieczór wigilijny przynajmniej odbędziemy, wśród żołnierzyków w koszarach. Kwit bagażowy odebrano nam, więc jadący z nami żołnierze przywożą i ładują do pustego wagonu towarowego 13 naszych pak, na których lokujemy się, gdzie kto może. Pociąg po długim postoju rusza – jedziemy”. Równie interesujący jest dalszy opis wspólnej, wigilijnej podróży społeczniczek i żołnierzy: „Przypadkiem los połączył nas na chwilę parę, lecz jednym ożywieniem duchem, jedną stanowimy rodzinę, bo z pnia tej ziemi wyrosła! Więc papierem okrywamy najokazalszą pakę, robi się prowizoryczne krajanki na prowizorycznych tacach krajemy trochę przywiezionego ze sobą ciasta. Znalazło się i po kieliszku wódki dla żołnierzy i papieros na zakończenie uczy. Spotkany w Brześciu sierżant z tegoż 30 pułku miał kawaleczek przysłanego mu w liście opłatka. Łamiemy się nim i wypowiadamy obopólnie życzenia, zjadamy, co jest i otrzymujemy nawet gwiazdkę. Zaczyna nasza główna delegatka rozdaje nam na upamiętnienie chwili podobnej po jakiejś nowelce lub poetycznym utworze. Śpiewamy kolędy, potem pieśni żołnierskie, w końcu rozbrzmiewa poważne Nie rzucim ziemi”.

Niestety pociąg, którym podróżowała delegacja tomaszowskich społeczniczek, mija Kobryń i zatrzymuje się dopiero na kolejnej stacji. Spędziwszy noc w gościnie u tamtejszych mieszkańców, delegatki doczekały się w dniu następnym pociągu jadącego do Kobrynia. „Jesteśmy na miejscu dopiero o 3. po południu. Dowództwo pułku przyjmuje nas nadzwyczaj gościnnie i serdecznie. Wprost ujęte byliśmy życzliwością, z jaką nas witano! Oficerowie wyjechali konno naprzeciw nas, po



Dokumenty Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego w Piotrkowie – Sekcja Matek Chrzestnych, 1920 r. / Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim.

przyjeździe do koszar przywitano nas muzyką i zaraz posadzono do suto zastawionego stołu. Odwiedziliśmy świetlicę II batalionu, gdzie z żołnierzami prześpiewaliśmy parę kolęd, a nawet potańczyło się trochę! Wszyscy razem: dowódcy i podwładni bawili się ochotczo, jak przystało na zgodną rodzinę, bo taką stanowią ci, co chrzest bojowy przeszli i męstwa nie zabraknie im nigdy! [...] Na drugi dzień spotykamy maszerujący do kościoła pułk cały, a na czele orkiestra tuż za prowadzącym oficerem. [...] Po powrocie do koszar naradzamy się z dowódcą, jak rozdać przywiezione dary. Przybyli więc, przeznaczeni z poszczególnych batalionów delegaci-żołnierze i im porozdawano się powyjmowane z pak podarunki, jak: 80 kg kielbasy, 200 strucli, a 1400 gr., wódki 100 butelek, papierosów 11 000, jabłek 10 pudów, igieł 100 paczek, nici, skrzynię mydła. Ponieważ byli już niektórzy, częstowani przez inne przybyłe ze Skierniewic panie, więc zajęłyśmy się podwieczorkiem dla 2-ch tylko batalionów, tj. 600 żołnierzy. Kucharze w kotłach gotują kakao, krajemy ciasto i rozdajemy po kolei podchodzącym żołnierzom po kawałku strucli i menażce gorącego kakao. W dalszej części wizyty w Kobryniu tomaszowianki miały możliwość odwiedzenia żołnierzy w koszarach, wysłuchania relacji z walk, a także przekazania służącym w pułku tomaszowiakom wieści o sytuacji panującej w rodzinnych stronach. Żołnierze przekazali również społeczniczkom listy do swych rodzin. Wizyta zakończyła się wieczorem 27 grudnia 1920 roku, kiedy to przyszedł czas powrotu tomaszowianek do domu. W tym samym numerze gazety, redakcja zamieściła treść uroczystego podziękowania żołnierzom (Kobryń, 26 grudnia 1920 r.), a także pismo dowództwa pułku (Kobryń, 27 grudnia 1920 r.) będące formą pokwitowania otrzymanych darów – adresowane do Zarządu Koła Polek w Tomaszowie Rawskim (jedna z funkcjonujących w historii nazw Tomaszowa Mazowieckiego).

Dwa przytoczone przykłady – piotrkowski i tomaszowski – są jedynie niewielkim, choć wymownym elementem większej historii społecznego wsparcia dla Wojska Polskiego. Wraz z narastaniem zagrożenia ze strony sunących ku Wiśle wojsk bolszewickich, czy też werbunku ponad 100 tysięcy polskich ochotników, wzrastało zaangażowanie społeczeństwa, a czyn patriotyczny stał się nieodłącznym i rozpoznawalnym do dziś symbolem tej wojny.



Fotografia piotrkowskich społeczniczek – członkiń Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego, okres I wojny światowej. / Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim

✎ Maciej Hubka

„Żywe groby” - nieme świadectwo bolszewickich zbrodni

Po ponad stuletniej nieobecności, w listopadzie 1918 roku znów na mapę Europy powróciła wolna i niepodległa Polska. Niestety od pierwszych dni tworzące się od podstaw Wojsko Polskie musiało stanąć do walki. Jego pierwszym i nadrzędnym celem było utrzymanie dopiero co odzyskanej niepodległości. Drugim, nie mniej ważnym, była walka o ustanowienie i utrwalenie przyszłych granic suwerennego państwa. Najbardziej zagrożona wydawała się granica wschodnia, której groziło widmo ataku Rosji Sowieckiej rządzonej przez bolszewików. To właśnie hasło światowej rewolucji niesionej na czerwonych bagnietach stanowiło wówczas największe zagrożenie dla niepodległego bytu, nie tylko dla odrodzonego państwa polskiego, ale również dla całej zachodniej Europy.

W wyniku prowadzonych działań wojennych obie strony biorące udział w tym konflikcie poniosły dotkliwe straty. Wśród ogromnej liczby poległych, rannych i zaginionych znajdowali się również ci, którzy dostali się do niewoli. Ich położenie daleko odbiegało od międzynarodowych ustaleń i konwencji, o czym świadczą zachowane po dzień dzisiejszy relacje.

Zachowane dokumenty świadczą o tym, że warunki w obozach, w których przebywali żołnierze Wojska Polskiego, były bardzo złe. Panował powszechny głód, brakowało odzieży i obuwia, szerzyły się masowo choroby zakaźne, a to wszystko potęgował surowy klimat i ciężka, wyczerpująca praca fizyczna. Obozy jeńców polskich były zlokalizowane m.in. w Moskwie, Piotrogradzie, Rostowie, Iwanowie, Wiaźmie, Smoleńsku, Niżnym Nowogrodzie, Mohylewie, Daniłowie, Homlu, Skopinie, Riazaniu, Twerze, Saratowie, Tołpinie, Wiatce, Czelabińsku, Jekaterynburgu, Stawropolu, Krasnojarsku, Tule i Tambowie.

Sz szczególnie tragiczne były jednak masowe smordy dokonywane na jeńcach polskich i ludności cywilnej oraz prawdziwa plaga gwałtów na kobietach (niezależnie od wyznania czy pochodzenia), których dopuszczali się żołnierze Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej (RKKA). Okrucieństwem wślawiły się m.in. oddziały III Korpusu Kawalerii Hajka Byżyszkiana, zwanego również Gaj-Chanem, które wymordowały w Lemanie, Chorzelach, Cichoszках pod Kolnem i koło Mławy ponad tysiąc jeńców polskich z 17 i 18 Dywizji Piechoty, Brygady Syberyjskiej oraz bliżej nieokreśloną liczbę ludności cywilnej. Ujętych sprawców mordów, polski sąd polowy skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie. Również oddziały 1 Armii Konnej dowodzonej przez Siemiona Budionnego, dokonywały masowych mordów na wziętych do niewoli żołnierzach polskich. Nagminne były też przypadki mordowania polskich oficerów, którzy dostali się do niewoli sowieckiej. Pretekstem do zakłucia bagnietami, zarąbania szablami lub rozstrzelania kulami dum-dum były dystynkcje na mundurze, zbyt czysta zdaniem bolszewików bielizna lub zbyt gładka skóra na dłoniach – w domyśle oprawców nie skazona fizyczną pracą. Niechlubną praktyką żołnierzy spod znaku czerwonej gwiazdy były tzw. żywe groby, nazywane też „ruchomymi grobami”. Grzebano żywcem ludzi, którzy zamieszkiwali wsie i osady wspierające stronę polską np. furazem dla wojska. O tym, czy zakopani jeszcze żyją, świadczyły ruchy wyciągniętych rąk pozostających ponad kopcem na powierzchni ziemi. W zasobie Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim, w zespole – *Archiwum Kamockich z Kocierzowych*, zachowały się fotografie potwierdzające bestialstwo „niosących wolność i pokój” żołnierzy RKKA.

Bestialskie traktowanie polskich jeńców przez bolszewików potwierdza wiele zachowanych relacji, m.in. w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie. Jednym z wielu przykładów zbrodni wojennych jest relacja żołnierzy 24 pułku piechoty – kpt. Leopolda Ślizowskiego i kpt. Michała Chroń-Frałowicza, którzy byli świadkami zarąbania szablami przez kozaków 1 Armii Konnej we wsi Sitno pięciu polskich żołnierzy wziętych do niewoli pod Grabowcem. Okrucieństwo tamtych dni, kiedy ważyły się losy Polski i Europy, odzwierciedlają przykładowe relacje zamieszczone poniżej, przechowywane w Centralnym Archiwum Wojskowym.

✠ Tomasz Matuszak

25 sierpnia 1920, Z zeznania ppor. Jana Smolińskiego, zbiegłego z niewoli sowieckiej

Dostał się do niewoli pod Śniadowem, otoczony przez kawalerię dywizyjną 17 dywizji sowieckiej, ranny w prawe udo. Widział, jak rannego komendanta 2 kompanii por. Pasternackiego kozacy zamordowali po uprzednim wyrwaniu mu języka i obcięciu uszów i nosa. Obdarto go doszczętnie z ubrania i odprowadzono na plac opatrunkowy, gdzie opatrzone mu prowizorycznie ranę. Do opatrunku używają starych bandaży, których mają pod dostatkiem. Odwieźć go mieli podwodami do Grodna, lecz uciekł z transportu już w Delisławiu i szedł następnie wzdłuż granicy pruskiej.

1920, Pismo Szpitala Polowego nr 208 w sprawie okrucieństw bolszewickich w stosunku do jeńców

2. U plut. Swiecha Władysława z Baonu Kolejowego, 28 Kompanii Kolejowej stacji kolejowej Głuchowce stwierdziliśmy 5 ran rąbanych w głowę. Jedna z ran tych otwarła się, tak że

mózg się uwidocznił i został uszkodzony, leżącemu już, zadano 4 rany w głowę. Wedle opowiadania rannego plutonowego zrobiono szarżę na odprowadzanych do niewoli i przy tej sposobności zraniono go.

4. Przywieziono zwłoki szer. NN. Oględziny zewnętrzne wykazały ranę rąbaną głowy z obnażeniem mózgu i bardzo liczne rany cięte tylnej części tułowia.

6 listopada 1920, Z protokołu zeznania powracającego z niewoli – Dziuba Antoni, lat 30, żołnierz pociągu pancernego „Dowbor-Muśnicki”
Wstąpiłem do WP na jesieni 1919 roku i przydzielony zostałem do pociągu pancernego „Dowbor-Muśnicki”. W dniu 6 czerwca 1920 roku pancerka nasza została odcięta i okrążona przez Budionnego pod Fastowem, po czym po 24 godzinnej obronie i wystrzeleniu wszystkich ładunków zostaliśmy wzięci do niewoli przez kozaków, przy czym oficerów i wielu żołnierzy załogi zostało zarąbanych. Odprowadzono nas aż za rzekę Dniepr, ja zaś uciekłem im i lasami się przekradając przeszedłem linię frontu.

6 listopada 1920, Z protokołu zeznania powracającego z niewoli – Joński Józef, lat 22, żołnierz 30 pułku piechoty

Wstąpiłem jako ochotnik do WP w listopadzie 1918 roku i przydzielony zostałem do 30 pułku piechoty, w którym służyłem przez cały czas służby. Do niewoli bolszewickiej dostałem się 31 sierpnia 1920 roku pod Hrubieszowem, gdzie zostały rozbite nasze dwa pułki, tj. 30 pp i 140 pp. Wzięli wtedy nas do niewoli 800 chłopów, oficerów wyrąbali szablami, nas zaś zawieźli do Berdyczowa, ja uciekłem ze stacji Olaszanka 30 km od Berdyczowa.

✠ Tomasz Matuszak



Puśćcie mnie w szeregi - Emil Mirosław Dobrzański

Latem 1920 roku, kiedy armie bolszewickie podchodziły pod Warszawę i chwiała się młodziutka polska niepodległość, zabiły żywiej serca tysięcy patriotów. Kto potrafił pisać wiersze, wykrzyczał rymami, jak piotrkowski poeta, Emil Mirosław Dobrzański:

*Chcę ozdrowieć! Puśćcie mnie w szeregi
Chcę ozdrowieć! Puśćcie mnie pod broń!
Gdy o Polski poszarpane brzegi
Burze biją – dajcie bagniet w dłoń!*

Iszli ochotnicy, spod pługów, spod warsztatów i spod szkół. Szli z różnych stanów, grup społecznych. Różniło ich pochodzenie, ale mieli jedno wspólne serce i to serce biło dla Polski.

Emil Mirosław Dobrzański w lipcu 1920 roku porzucił bezpieczny, inteligentki dom i wyruszył ochotniczo na front. Domagał się wysłania na pierwszą linię, mimo że komisja wojskowa uznała go za niezdolnego do czynnej służby wojskowej. Chciał walczyć, Ojczyzna wzywała. Dobrzański był synem redaktora naczelnego „Tygodnia” piotrkowskiego, czasopiśma stanowiącego przez ponad 40 lat kronikę życia mieszkańców guberni piotrkowskiej. Po ukończeniu nauki w piotrkowskim gimnazjum rządowym studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim. W tym czasie, a działo się to w okresie gorących dni rewolucji 1905 roku, aktywnie włączył się w konspirację studencką i na krótko trafił nawet do więzienia. Jeden

z jego ówczesnych przyjaciół, Aleksander Szczepański, tak oceniał po latach postawę młodego studenta: Ten człowiek nieśmiały w najwyższym stopniu, dla którego egzamin uniwersytecki był katuszą niemal nie do zniesienia, trzy razy w obronie honoru innych uciekał się do pojedynku i stał bez zmrużenia oka do walki z przeciwnikiem, przerastającym go nieskończenie pod względem fizycznym”.

Przed wybuchem Wielkiej Wojny mieszkał we Lwowie, aktywnie działał w miejscowym gnieździe „Sokoła”. Jesienią 1914 roku nielegalnie przedarł się do Warszawy, a później powrócił znów do stolicy Galicji. Cały czas się wahał, chciał wstąpić do Legionów, ale posłuchał swoich politycznych mentorów i czekał. Cekał aż do lata 1920 roku.

26 lipca 1920 roku przekroczył bramy koszar przy ul. Benedykta w Łodzi. Rozpoczął się dla niego krótki okres przygotowania wojskowego przed wyruszeniem na front. Dwa dni później znalazł się w Toruniu, w koszarach organizującego się w tym mieście 1 Syberyjskiego Pułku Piechoty. Czasu było niewiele, a jeszcze mniej

szans na dobre przygotowanie do walki. Brak wyszkolenia nadrabiano siłą woli i zapalem, którego ochotnikom takim jak Dobrzański nie brakowało. W liście do rodziny Dobrzański tak opisywał swoich towarzyszy broni: „W plutonie naszym materiał rozmaity, mamy i ciężką artylerię robotniczą, mamy coś szczęściu Żydów, a obok tego garstkę sokołów i młodych chłopaków, niespełna osiemnaście lat liczących”.

W przededniu bitwy warszawskiej znalazł się pod Modlinem. Ostatni list do rodziców wysłał 13 sierpnia 1920 roku – następnego dnia już nie żył... Dobrzański, jak na ówczesne czasy nie był młodzieniaszkiem, miał 38 lat. Nie miał jednak zamiaru dekować się w pułkowych kancelariach, chciał walczyć. Kolega z drużyny,

Józef Nowicki wspominał: „Wielokrotnie namawialiśmy go, by się przeniósł do kancelarii pułkowej. »Za nic! Poszedłem bolszewików bić, a nie piórem skrobać« – mówił”.

Rankiem 14 sierpnia pułk Dobrzańskiego wziął udział w bitwie pod Nasielskiem. Piotrkowianin znalazł się w pierwszym szeregu atakujących żołnierzy. Zagrzewał kolegów do walki, powstrzy-

mywał uciekających, którym zabrakło odwagi. Jego ostatnie chwile przebiegały gorączkowo i szybko: „Kolega D. gromił tych, co się cofali, zachęcał nas słowem i przykładem, by iść naprzód i sam poszedł... Wtedy widziałem go po raz ostatni. (...) Skoro dano hasło do odwrotu, powracał widocznie ostatni. Jeden z kolegów widział, jak podniósł z ziemi porzucony karabin i wziął go na barki, inny znów widział go na szczycie wzgórza już z trzema karabinami. (...) I na tym wzgórzu padł”.

Brat Emila dopiero po miesiącu i przesunięciu się linii frontu mógł szukać goigłły. Leżał w bratnim grobie z innymi poległymi. 3 października 1920 roku szczątki bohatera przewieziono do Piotrkowa i pochowano na cmentarzu katolickim. W lutym 1921 roku matka poety otrzymała list z dowództwa pułku: „Zawiadamiamy, że syn W. Pani śp. Emil Mirosław Dobrzański, który d. 14 VIII 1920 r. śmiercią bohaterską zginął pod Borkową, został przez Dowództwo Pułku przedstawiony do Virtuti Militari”.

Najwyższego odznaczenia nie otrzymał, a jedynie Krzyż Walecznych. Niemniej jednak na zawsze postać piotrkowianina wpisała się w długie szeregi polskich patriotów oddających swoje życie za umiłowaną Ojczyznę.

✠ Aleksey Piasta



NA POMOC!
WSZYSTKO DLA FRONTU!
WSZYSCY NA FRONT!

Legenda rogatych diabłów: Egzotyczna zdobycz

W ulotkach rozrzuconych przez bolszewików w lipcu 1920 można było przeczytać, jakoby „rząd francuski obiecał wysłać Piłsudskiemu dwie dywizje składające się z Murzynów, ale kolejarze niemieccy oświadczyli, że nie puszcza wojska murzyńskiego na pomoc burżuazyjnej Polsce”. Być może taka przechwycona ulotka zainspirowała żołnierzy 144. pułku strzelców kresowych, do wysmarowania sobie twarzy sadzą podczas bitwy o Borkowo. Miało to przekonać bolszewików, że owe dywizje do Polski jednak dotarły. Jak pokazała historia nic z nadejścia tych kolonialnych posiłków nie wyszło ale... Murzyni w liczbie „aż” dwóch znaleźli się w polskim wojsku.

„Gazeta Polowa” nr 3 z 4 IX 1920, s. 5. zrelacjonowała ten fakt następująco:

Murzyni w armii polskiej.

W ostatnich latach miała Warszawa w swoich murach dwóch murzynów. Obaj byli służącymi w jednej z kawiarni sezonowych i zaskarbiali sobie sympatię gości pracowitością i uczynnością. Żyli się oni z gośćmi kawiarnianemi i z Warszawą samą, dzieląc z nią dołę i niedolę. Gdy miastu naszemu zagrażało zaczęło niebezpieczeństwo bolszewickie bezpośrednio, obaj murzyni odczuli to równie silnie, jak rdzenni warszawiacy.

— Gdy się na polskiej ziemi mieszka—powiedział kiedyś jeden z murzynów, bardziej niż kiedykolwiek filozoficznie usposobiony—trzeba za tę ziemię walczyć!

— Trzeba!—potwierdził drugi, bardziej zamknięty w sobie.

I obaj pozostali w zamyśleniu. Na-
zajutrz zwolnił się jeden od obowiązku, nic nie mówiąc o tem koledze-rodakowi, i... zwolnił się drugi...

Nie umawiając się, spotkali się obaj w ambasadzie angielskiej, gdzie, jako lojalni obywatele kolonialni zjednoczonego królestwa Wielkiej Brytanji, informowali się, czy mogą wstąpić do armii polskiej na ochotnika. Ambasada oczywiście wyjaśniła im wątpliwość, poczem obadwaj murzyni z dumą przyzobili swe piersi biało-amarantową kokardą—obaj zapisali się do armii ochotniczej.

W szeregach armji zjednali sobie sympatię kolegów i przełożonych, jako dobrzy żołnierze, jako uczciwi, pracowici i przywiązani do zwierzchników ludzkie.

— Djabły — mówiono o nich — bo... czarni...

— Djabły rogate — dodawano — bo... w rogatywkach.

Gdy jeden z nich niebawem po wstąpieniu do armji znalazł się na froncie — zaczęło o nim opowiadać dziwy.

Gdy noc nastawała, murzyn nie mógł usiedzieć na miejscu beczynnie—rwał się do wycieczek na nieprzyjaciela.

— Murzyn czarny—mówił i noc czarna, to jakoś to będzie.

I szedł w ciemną otchłań nocy i białe zęby szczyrzył do bolszewików.

Otrzymał jednak nasz murzyn rozkaz powrotu do Warszawy, a tu polecenie stawienia się u jednego z dowódców i zostania u niego ordynansem.

Posłuszny rozkazowi, stawiał się murzyn na służbę—jakoś zmarmotniał, stracił żołnierską fantazję i do swej dawnej murzyńskiej melancholji powrócił. Zameldował się jednak do zwierzchnika i w prostych słowach oświadczył:

— Był murzyn służącym wiele lat, wiele lat, wiele, bardzo wiele zarabiał codziennie... Rzucił to wszystko, poszedł do wojska — więc na front się prosił...

Oczywiście prośbie murzyzna ochotnika stało się zadość.



Foto: Fundacja Warszawa 1939

Prawda była jednak troszeczkę inna i mniej kolorowa. Nasi bohaterowie zanim ochotniczo wstąpili do wojska mieszkali nie Warszawie a w Poznaniu i zgłosili się nie do jednostki walczącej bezpośrednio na froncie a do sformowanej w stolicy Wielkopolski 12. Eskadry Wywiadowczej. Eskadra jak najbardziej bojowa tyle, że lotniska zawsze oddalone są co najmniej kilkanaście kilometrów od linii frontu i nasi bohaterowie fizycznie nie mieli możliwości wyprawić się nocą na bolszewików, no chyba, że byli wytrwałymi maratończykami. Do dnia dzisiejszego zachowało się nazwisko jednego z bohaterów Sam Sandi. Według zachowanej rodzinnej tradycji (żyją do dziś w Polsce jego potomkowie) miał pochodzić z Kamerunu, który przed I wojną



Ordynans wielkopolskiej eskadry lotniczej.
Rys. prof. Z. Kamiński.

Rysunek autorstwa Zygmunta Kamińskiego (późniejszego autora godła Polski obowiązującego od roku 1927)

światową był kolonią niemiecką. Inna informacja mówi, że pochodził z Afryki Wschodniej (być może chodzi o Niemiecką Afrykę Wschodnią). To potwierdzałoby fakt zamieszkiwania w Po-

znaniu do końca Wielkiej Wojny pozostającym w zaborze pruskim. Skąd w artykule prasowym pojawiła się ambasada angielska możemy się tylko domyslać. Po pierwszej wojnie światowej niemieckie kolonie w Afryce stały się terytoriami mandatowymi Ligi Narodów, podzielonymi pomiędzy Wielką Brytanię i Francję. Być może lojalnie poszli do przedstawicielstwa nowego państwa, które administrowało ich ojczyznę. Inna wersja mówi, że był uwolnionym przez Polaków jeńcem alianckich wojsk kolonialnych, co także by uzasadniało wizytę w ambasadzie angielskiej.

Nie wiemy w jakim charakterze obaj służyli w Eskadrze. Prawdopodobnie, z uwagi na wcześniej wykonywany zawód, obsługiwali wojskową kantinę (świadczą o tym mogą: karykatura Zygmunta Kamińskiego i jedna z fotografii, która uwieczniła Sandiego w polskim mundurze nalewającego trunku z karafki, z kelnerską ściereczką przewieszoną przez bark), z drugiej strony na innej fotografii drugi z bohaterów ma założoną na głowę pilotkę. Samolotu on raczej nie pilotował ale za obserwatora mógł już służyć. Jakich funkcji by nie pełnili należy docenić fakt zgłoszenia się do obrony odrodzonej Polski.

Tak, czy owak o Murzynach w Wojsku Polskim zrobiło się głośno, a ich służba obrosła mitami Antoni Orłowski popełnił na ich podstawie taki wierszyk:

„Bolszewickie brzmiały kohorty: — To nie Lachy! To są czorty! Czorty z piekła tu nasłane, Tylko w Lachów przeodziane! Spasi Boh, Spasajcie duszu! I w tył — pełni animuszu. — Stoj brat! — krzyczą inne jegry: — To nie czorty! To są negry!” (Antoni Orłowski, „Śpiwki i gawędy”, T.2 1920 r.)

Sam Sandi na stałe osiadł w Polsce, założył rodzinę i brał udział w walkach zapaśniczych jako „Żelazny Człowiek”.

ś pz



Foto: Fundacja Warszawa 1939

Sala „Ochrona” Czwartek, 30 sierpnia 1934 r.

Benefis
M. Sandi.
Spieszcie zobaczyć
Sam Sandi jako
„Człowiek
Żelazny”

Manowce:
1. „Śmiertelne tożę”
czyli utrzymanie na
piersiach 4 ludzi cięż-
kiej wagi leżąc go-
mi plecami na ostrych
gwóździach
2. „Taniec
murzynów”
gołymi stopami na
ostrych gwóździach
3. „Piekiełna
kuźnia”
czyli kucie żelaza na
piersiach Sandiego
leżącego gołymi ple-
cami na ostrych
gwóździach

Prócz tego:
Dalszy ciąg międzynarodowego turnieju zapaśniczego
walczą:

I. para	Sam Sandi (Murzyn)	contra	Zaremba (Polska)
II. para	Morton (Łotwa)	contra	Paika (Pomorzanie)
III. para	Tuma (Rosja)	contra	Borowiak (Wielkopolska)

Ceny miejsc: I. miejsce 99 gr. II. miejsce 70 gr.
Wstęp 49 gr. Dzieci 25 gr.
Początek o godz. 8.30 wiecz.

Dotk. „Pracownik” Włocławek 10

Wspomniany już w tej publikacji 203. Pułk Ułanów, biorący udział w walkach o Ciechanów, dalsze boje toczył na południu, gdzie w okolicy Bugu i Lwowa Polacy prowadzi-
li nadal walki obronne. Rozkazem z 3 września 1920 roku pułk został skierowany przez Lublin do Chełma. Podczas przejazdu przez Warszawę był entuzjastycznie witany i obrzucony kwiatami oraz upominkami, a trzy dni później zajął kwatery we wsi Kamień. Żołnierze dotarli tam po przemarszu z Chełma, bowiem zerwany most na Bugu uniemożliwiał dalszą jazdę eszelonem.

Dnia 8 września pułk wyruszył w kierunku Hrubieszowa i po osiągnięciu wsi Czemuszyn otrzymał rozkaz sforsowania Bugu, a następnie uderzenia na 12 Armii bolszewicką w okolicach Kowla. Gdy po krótkiej strzelaninie zapłonęła wioska, w ataku na bagnety pułk zdobył 12 września pozycję sowiecką pod Wołczkiem, dzięki czemu Polacy zajęli Morozowicze. Następnego dnia 3 szwadron zajął Iwanice i nawiązał kontakt z 10 Dywizją Piechoty w Żdźdach, a reszta pułku, po ataku na sowieckie tyły, zdobyła Osmiłowicze.

Zabezpieczając lewą flankę 2 Dywizji, oddział przez Molniki, Litowiz, Zabołotce i Kolonię Romanówkę dotarł do Radowicz i Poryska, z których 14 września 1 szwadron wyparł Rosjan. Po całym dniu starć z wrogiem i całonocnym marszu, 13 września pułk dotarł do Nowego Zahorowa i przez Białopole do Kaniuch, gdzie napotkał nieprzyjacielskie oddziały.

Na drodze, którą przemierzał 203 Pułk Ułanów, znalazły się podążające na wschód dwie bolszewickie kolumny kawalerii. Cóż było robić? Żołnierze najpierw ostrzelali przeciwnika, a następnie zaatakowali go z impetem, nie pozwalając mu utworzyć linii obrony na rzece Ług. Pościg trwał, bolszewicy odgryzali się w odwrocie, a ułani przejmowali porzucane gęsto wozy taborowe z amunicją i innym sprzętem.

Amunicja i wyposażenie to zwykła rzecz podczas działań wojennych. Ułanom trafił się jednak także bonus w postaci baktriana - dwugarbnego wielbłąda. Nie wiadomo skąd egzotyczny przedstawiciel fauny znalazł się w bolszewickich szeregach. Być może został zmobilizowany przez bolszewików gdzieś w Środkowej Azji (jeszcze w czasie II wojny światowej pod Stalingradem walczyły sformowane w Turkiestanie pułki kawaleryjskie, w których za wierzchowce służyły wielbłądy dwugarbne). A może, jak sugerują niektórzy, trafił tam z któregoś ogrodu zoologicznego. Wiadomo - różne rzeczy i rozmaite żywe stworzenia znikają z miejsca swego pobytu po przejściu krasnoarmiejców. Mógł zatem służyć do przenoszenia bagażu bądź jako wierzchowiec, a może został przeznaczony do konsumpcji. Mógł także towarzyszyć żołdatom jako ich maskotka, niczym niedźwiedzia Baśka, przemierzająca szlak bojowy wraz z Murmańczykami. Jakby nie było, zdobyczny zwierzak pomaszerował dalej z ułanami. Nie jest jednak znany jego dalszy los.

Ktokolwiek zatem wie coś pewnego o losach krzczanego wielbłąda, niechaj nie waha się złożyć stosownych zeznań, które zamieścimy niechybnie w którymś z kolejnych wydań „Bitewnika”.

ś Adam Lajdenfrost



Rysunek autorstwa Z. Kamińskiego

Samuraj pod Warszawą – Masataka Yamawaki: Pancerni ułani

Nagle oczom bolszewickich żołnierzy ukazał się oddział jeźdźców, zdający się powiększać, rosnąc coraz bardziej wraz z tym, jak konie przyspieszały biegu. Gromki okrzyk zatrząsł, zda się, powietrzem i jak fala uderzeniowa dotarł do uszu żołdatów. Ci, nie bacząc już na nic, zerwali się i zaczęli gnać ślepo przed siebie, byle dalej od nadciągającej grozy. Rzucając broń i sprzęt, by biec szybciej, nie mieli już czasu zastanawiać się, co to za czart pędzi na czele nawały. Tatar jakiś, Kałmuk czy inny diabeł... Ważne było już tylko to, by nie dać się ciąć szabłą i stratować końskimi kopytami. Na tym odcinku zwycięstwo należało już do jeźdźców, prowadzonych do ataku przez postać o skośnych oczach i żółtej twarzy.

Tak mogła wyglądać scena szarży polskich oddziałów, na czele których pędził ponoć do boju samurajski potomek, syn Nipponu – Masataka Yamawaki. A za walki pod Radzyminem miał on zostać uhonorowany Orderem Virtuti Militari.

Yamawaki urodził się w samurajskiej rodzinie w 1886 roku. Był najstarszym synem Tomimasy Yamawakiego. Najwyraźniej tradycje rodowe pokierowały jego żywotnymi wyborami, bowiem w 1905 roku ukończył Szkołę Oficerską Sił Lądowych, a w 1914 roku – Wyższą Szkołę Wojskową. Kolejne lata spędził w Generalnym Inspektoracie Edukacji Wojskowej, by w 1917 roku trafić do Piotrogradu w Rosji, gdzie uczył się języka rosyjskiego i studiował. Naukę przerwał wybuch rewolucji, więc – chcąc nie chcąc – powrócił do Japonii i znowu został skierowany do Inspektoratu Edukacji. Już jako kapitań wyślano go dwa lata później do Europy, gdzie z jednego z krajów kontynentu miał obserwować sytuację w Rosji. Przebywając w Paryżu poznał Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego, co wpłynęło na wybranie Polski jako miejsca wypełnienia powierzonego mu zadania. Polskę zresztą w marcu 1919 roku Japonia uznała za niepodległe państwo. Po otrzymaniu 14 maja 1919 roku zgody polskiego rządu Yamawaki przybył do Warszawy wraz z Japońską Misją Wojskową. Dotarł tu w czerwcu, jadąc przez Szwajcarię i Austrię.

Misja współpracowała z polskim Sztabem Generalnym, dzieląc się z nim informacjami o wydarzeniach na Syberii i Dalekim Wschodzie. Były to cenne dane, gdyż na tych terenach przebywały polskie oddziały, wycofujące się wzdłuż linii transsyberyjskiej. Japończycy przekazywali także informacje o strukturze swojej armii i wydatkach wojskowych oraz o zmianach w japońskim rządzie. Yamawaki w ramach tej współpracy dużo podróżował po Polsce – zawierał znajomości z polskimi oficerami, zapoznawał się z sytuacją polskiej armii i gospodarki oraz obserwował rozwój sytuacji frontowej, w tym także stan terenów odbitych z bolszewickich rąk. I tak w styczniu podróżował po Galicji, odwiedzając Lwów, Borysław, Drohobycz i Brzeżany, interesując się szczególnie urządzeniami rafinerijnymi. W wysyłanych do ojczyzny raportach opisywał bieżącą sytuację polityczną w Polsce, w czym pomagały mu przepustki na podróże po kraju, udzielane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Kapitan

miał też swojego agenta, który dwukrotnie przekroczył linię frontu polsko-bolszewickiego. Pod koniec stycznia Yamawaki przyjrzał się hangarom i warsztatom w Inspektoracie Wojsk Lotniczych, a w lutym uczestniczył w wykładach o taktyce w Szkole Sztabu Generalnego. W maju przemierzył front poleski, wołyński i podolski, zapoznając się z sytuacją na tym obszarze walk. Odwiedził też więzienie, w którym przebywali bolszewicy jeńcy. Krążąc po przefrontowych terenach, miał okazję obserwować defiladę polskich wojsk po zdobyciu Kijowa 9 maja 1920 roku.

Yamawaki pomagał osobiście w tworzeniu polskiego poselstwa w Japonii, po tym jak o takich zamiarach dowiedział się z prasy. A zanim 6 marca 1921 roku doszło do otwarcia japońskiego poselstwa w Warszawie, Yamawaki przestrzegał, by nie przysyłać do Polski specjalistów od Rosji, bowiem niechętny Rosji Polacy są czuli na tym punkcie. Tymczasem na placówkę przybył Kawakami Toshitsune, zajmujący się właśnie sprawami Rosji, który z Polakami miał już do czynienia w 1904 roku, kiedy to pełnił rolę tłumacza Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego podczas ich pobytu w Tokio. Wówczas to lider Polskiej Partii Socjalistycznej – za wsparcie ze strony Japonii dla polskiego ruchu niepodległościowego – proponował przeprowadzanie aktów sabotażu przeciwko walczącej z Japończykami armii rosyjskiej, deklarując chociażby wysadzenie odcinka Kolei Transsyberyjskiej.

Bardziej oficjalnego charakteru współpraca pomiędzy oboma rywalizującymi z Rosjanami krajami nabrała, gdy 16 maja 1921 roku Yamawaki został mianowany attaché wojskowym w Polsce. Szczególnie zacieśniła się wtedy współpraca w dziedzinie kryptologii, a świeżo upieczony dyplomata nadzorował też szkolenie Japończyków w łamaniu sowieckich szyfrów. Jest w tej historii ślad łódzki, bowiem trzymiesięczny kurs w Sztabie Generalnym w Tokio poprowadził w roku 1923 kryptolog z polskiego Sztabu Generalnego – major Jan Kowalewski, a ten uczęszczał wcześniej do Prywatnego Gimnazjum i Liceum Zgromadzenia Kupców w Łodzi. Major zadanie wykonał w dwa i pół miesiąca, a zadowoleni zleceniodawcy zaczęli przysyłać swoich agentów na nauki do Polski, ci zaś obejmowali później w wywiadzie swego kraju kluczowe stanowiska. Sam Jan Kowalewski otrzymał Order Wschodzącego Słońca.

W roku 1922, przez Niemcy i port w Marsylii, Masataka Yamawaki powrócił do rodzinnego kraju, gdzie pełnił kolejne funkcje w armii. W 1929 roku objął kierownictwo jednego z biur Sztabu Generalnego i awansował na pułkownika. W 1931 roku został dowódcą 22 Pułku, a rok później powrócił do Generalnego Inspektoratu Edukacji Wojskowej, w którym objął kierownictwo jednej z sekcji. Niebagatelny był jego wpływ na kształtowanie japońskiej polityki wobec Polski w latach 20. i 30. XX wieku. W Polsce przebywał zresztą ponownie jako attaché wojskowy w latach 1934–1935.

Interesowały go nie tylko polityka i sprawy wywiadu, bowiem widywany był z żoną

i córkami na zawodach lekkoatletycznych, w których uczestniczyły zawodniczki z Japonii. Miał więc też okazję oglądać występy polskich sportsmenek, jak łódzianka Maria Kwaśniewska, pabianiczanka Jadwiga Wajsówna czy Stanisława Walasiewiczówna.

Powróciwszy do Japonii otrzymał awans na generała porucznika i został szefem Biura Mobilizacji Ekonomicznej w Ministerstwie Wojny. W roku 1938 został zastępcą Generalnego Inspektora Oświaty Wojskowej i kierownikiem Biura Spraw Wojskowych Ministerstwa Spraw Wojskowych. Od 10 grudnia 1938 roku do roku 1939 pełnił funkcję wiceministra wojny.

Powołany do czynnej służby, od kwietnia 1939 roku dowodził 3 Dywizją, która działała w Chinach, a rok później objął dowodzenie armią w Mongolii. W 1941 roku przydzielono go do Sztabu Generalnego, został też komendantem jednej z wojskowych szkół, by wreszcie trafić do rezerwy. Nie był to jednak czas na uprawianie przydomowego ogródka i składanie figurek origami, bowiem we wrześniu 1942 roku Yamawaki został dowódcą Armii Borneo, a od następnego roku do grudnia 1944 roku – 37 Armii na Borneo. Dopiero wtedy przeszedł na emeryturę. Nie była ona jednak spokojna, gdyż w latach 1950–1951 musiał bronić się przed oskarżeniami o mordowanie jeńców ze strony władz australijskich. Yamawaki nie został skazany, a w roku 1974 zakończył swoją ziemską wędrówkę w wieku 88 lat.

Tymczasem, po dojściu do władzy w Polsce Józefa Piłsudskiego, kwitła kooperacja pomiędzy oboma krajami, mająca na celu rozbić Rosję poprzez popieranie rozmaitych grup narodowowyzwoleńczych. O znaczeniu stosunków z Japonią świadczyło podniesienie w 1937 roku polskiej placówki dyplomatycznej w Tokio do rangi ambasady, której szefem został Tadeusz Romer, oraz utworzenie tamże Polskiego Biura Prasowego na Dalekim Wschodzie. A polsko-japońska współpraca wywiadowcza, co ciekawe, nie ustała nawet po wybuchu II wojny światowej. Nie miało na nią wpływu to, że oba państwa znalazły się w przeciwnych obozach, a Japonia zabiegała nawet o przystąpienie Polski do Paktu Antykominternowskiego, by wspólnie walczyć z Rosją. Tym razem – obok stałego wspólnego wroga – w sferze zainteresowań azjatyckich partnerów znalazła się też III Rzesza, do której stracili oni zaufanie po zawarciu paktu Ribbentrop-Mołotow. Ambasada polska w Tokio działała do 1941 roku, a japońska dyplomacja wspomagała polskich uchodźców. Dopiero 11 grudnia 1941 roku, po japońskim ataku na Pearl Harbor, Polska wypowiedziała wojnę dotychczasowemu partnerom. Tyle, że... premier Japonii – Hideki Tojo nie przyjął polskiej noty dyplomatycznej, czyli formalnie odmówił uznania stanu wojny między oboma krajami. Faktycznie też nie prowadziły one działań wojennych przeciwko sobie, ale zerwane stosunki dyplomatyczne nawiązano ponownie dopiero w latach 50. ubiegłego wieku.

✧ Adam Lajdenfrost

15 września 1920 roku rozpoczęła się ofensywa całego polskiego frontu południowego, której celem było wyparcie bolszewików z Małopolski Wschodniej. W działaniach tych uczestniczył 5 Pułk Ułanów, wchodzący w skład I Brygady Jazdy.

Najpierw pułk naruszył 8 Dywizję Kozacką 18 września pod Sosnowem, potem poprawił łanie następnego dnia pod Nastasowem i pędząc przed sobą przeciwnika, sforsował Strypę i Seret. Nadal ścigając kozaków, ułani obeszlili Tarnopol i rozbili pod wsią Semenów tylną straż sowieckiego 421 Pułku Piechoty, biorąc do niewoli stu jeńców. Mając za sobą 280 kilometrów przebytej drogi, pułk zatrzymał się 22 września na nocleg w Białogrodce. Tam dotarła do niego wiadomość o koncentracji 24 i 45 Dywizji sowieckiej piechoty w okolicach Zasławia i ich planowanym wycofaniu się ku Szepetówce i Starokonstantynowowi.

Był ranek 23 września, gdy ułani spostrzegli dużą kolumnę bolszewickiej piechoty. Cichcem-chyłkiem kawalerzyści podjechali bliżej i z odległości 300 metrów od przeciwnika ruszyli do szarży, prowadzonej przez podpułkownika Stanisława Sochaczewskiego. W tym momencie na miejsce akcji dotarł 6 Pułk Ułanów i ochotczo dołączył do ataku. Szarży postanowiła akompaniować obsługa armat z 2 baterii 1 Dywizjonu Artylerii Konnej. Za to za atakującymi nie nadążył, z racji dysponowania słabymi końmi, dywizjon karabinów maszynowych.

Szybsi zebrali laury, rozbijając w puch sowiecką dywizję. Poza satysfakcją, widomą oznaką triumfu było 1106 jeńców, 3 działa, 21 karabinów maszynowych i rozciągnięty na dwa kilometry tabór, które to wpadły w ręce polskich żołnierzy. Na polu bitwy pozostało na zawsze 103 bolszewików. Wynik ten podwyższył podchorąży Zygmunt Strubel, który z 7 ułanami odbywał patrol. Ci wyszli na tyły sowieckich wojsk i w rezultacie przynęśli kolejnych 67 jeńców, a do puli zdobycznego sprzętu dorzucili 2 ciężkie karabiny maszynowe. Reszta wrogiej kompanii wzięła nogi za pas, zaś jej część potopiła się w Horyniu. Liczący jedynie 115 żołnierzy pułk walczył dalej, przez co utrudnił bolszewikom odwrót na Szepietówkę. Walki trwały do nocy i dopiero wtedy ułani udali się na odpoczynek do wsi Szczurowce.

Odtąd w kolejne rocznice bitwy pod Zasławiem pułk obchodził 23 września swoje święto, a już od października 1920 roku zaczął nosić nazwę 5 Pułku Ułanów Zasławskich.

Sama szarża nie była jedynym wartym zapamiętania wydarzeniem. „Ki diabeł?” – musieli zastanawiać się zaatakowani bolszewicy. Zanim dali drapakę, musieli też mocno przecierać oczy, gdy ujrzeli niecodzienny widok. Otóż w ich stronę gnali jeźdźcy ubrani w kolczugi. Czy więc byli to materialni konni z polskich formacji, czy też może jacyś widmowi woje z zamierzchłych czasów?

Otóż na przedzie atakujących pędził dowódca pułku, podpułkownik Stanisław Sochaczewski, w hełmie i kolczudze własnego pomysłu, a kroku dotrzymywało mu 20 pancernych ułanów z jego eskorty. Zgodnie z przekazanym opisem, kolczugi z kółek od kluczy miały kształt szerokiej kryzy, która przed cięciami szabel osłaniała piersi i ręce ułanów aż do łokci. Zapinana była na odpowiednie haczyki. Równie oryginalnie wyglądał hełm typu Adrian, z którego do ramion zwisała kolcza misiurka. Zasłona z grubego, podwójnego drutu chroniła twarz jeźdźcy. Po opuszczeniu zasłaniała ona – wspierając się na szyi – nos, usta i podbródek noszącego ją żołnierza. Całości dopełniały dodatki ze skóry i kawałków blachy.

Przed kulą takie zabezpieczenie nie chroniło, ale przed przypadkowym cięciem mogło ustrzec użytkownika. A skoro bezcenne życie i zdrowie tak wystrojonego żołnierza choć częściowo było niezagrożone, to i nie ma co wydziwiać... A sam Stanisław Sochaczewski nie zaprzestał w późniejszych latach swej działalności racjonalizatorskiej, bowiem w czasie II wojny światowej produkował jeden ze swoich wynalazków dla RAF i próbował sprzedawać kolejne z nich różnym firmom zbrojeniowym.

✧ Adam Lajdenfrost



W roku 1934 Masataka Yamawaki już w stopniu pułkownika przybył do Polski w charakterze attaché wojskowego. Tutaj na zdjęciu czwarty z lewej stoi w towarzystwie polskich i japońskich oficerów przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie.



W sierpniu 1934 roku, w Poznaniu odbył się mecz lekkoatletyczny kobiet Polska-Japonia. Pułkownik zasiadł wraz z małżonką na trybunie obok generała Oswalda Franka dowódcy poznańskiego okręgu korpusu. Rozwieszono flagi państwowe sprawiając wrażenie ułożonych w znaki japońskiego alfabetu ale to tylko złudzenie.

Historia pewnego znaczka: Lues gorszy bolszewika, czyli raport z frontu

W 1970 roku Związek Radziecki wydał, mało urodziwy i o niskim nominale 10 kopiejek, znaczek pocztowy przedstawiający portret starszego pana na tle demonstrantów z cumującym przy nadbrzeżu portowym statkiem. Znaczek zdobi także nazwisko sportretowanego – Harry Pollitt [ros. Гарри Поллитт]. Aby wyjaśnić, kim jest ten Anglik i dlaczego znalazł się na radzieckim znaczku, musimy się cofnąć aż do roku 1918.

Po podpisaniu wiosną 1918 roku traktatu pokojowego Rosja Sowiecka ostatecznie wypadła z kręgu członków Ententy, a co więcej – głosząc hasła światowej rewolucji – z sojusznika stała się potencjalnym wrogiem jej burżuazyjnych członków. Anglików bardziej jednak niepokoiła możliwość zagarnięcia przez Niemców olbrzymich składów broni i amunicji w Murmańsku i Archangielsku. Winston Churchill, ówczesny minister wojny, zdecydował się działać szybko. Brytyjczycy w marcu 1918 roku wysadzili silny desant, który zajął Murmańsk i linię kolejową prowadzącą na południe, a następnie w sierpniu Archangielsk (z czasem Anglików wsparli Francuzi, Polacy, a nawet Serbowie i Czesi). W krótkim czasie ten rejon stał się jednym z głównych ośrodków militarnych tzw. interwentów, czyli państw walczących z bolszewikami. Amerykanie i Japończycy latem wylądowali we Władywostoku. Interwentów na wszystkich frontach wspierały wojska Białych – Denikin, Judenicz, Kołczak, Wrangel. W roku 1919 doszło do pierwszych starć granicznych regularnych sił Wojska Polskiego z bolszewikami. Tak oto Polska – walcząc nie o zmianę rządu w Piotrogradzie, ale o własne granice i niepodległość – dołączyła do światowego frontu antybolszewickiego.

Wydawało się, że reżim Lenina szybko upadnie. Jednakże atmosfera polityczna w Europie pragnącej już tylko pokoju i podatnej na rewolucyjną propagandę nie sprzyjała sprawie polskiej. W ramach kampanii *Ręce precz od Rosji* [*Hands off Russia*] w wielu krajach – w tym w Wielkiej Brytanii, Francji, Czechosłowacji i Niemczech – miały miejsce strajki organizowane przez Międzynarodówkę Komunistyczną. Protesty doprowadziły do zablokowania dostaw amunicji do Polski. Niemcy, Austria i Czechosłowacja całkowicie zablokowały możliwość transportu kolejowego uzbrojenia i amunicji do walczącej Polski. Dokerzy brytyjscy i włoscy odmawiali załadunku broni i amunicji na statki płynące do Polski, a gdańscy robotnicy portowi – ich rozładunku. Do najbardziej znanych akcji należał strajk londyńskich dokerów w maju 1920 roku.

Tutaj zaczyna się historia łysego pana ze znaczka. Na przełomie kwietnia i maja 1920 roku Harry Pollitt londyński doker (nasz „bohater”) został zwolniony z pracy za odmowę udziału w załadunku amunicją barek kierowanych do Polski walczącej z bolszewikami. Dziwnym trafem barki te wypełnione już zaopatrzeniem wojskowym zatoniły na Morzu Północnym po tajemniczym pęknięciu lin holowniczych, co miał przepowiedzieć inny doker. Jego zwolnienie nie zatrzymało dalszych wydarzeń. Krótko potem 10 maja 1920 roku dokerom z Doku Wschodnioindyjskiego nakazano załadować statek s/s Jolly George, który miał przewieźć amunicję do Polski. Pracowali tylko 20 minut, bo odmówili dalszej pracy, kiedy zobaczyli, że z uszkodzonej skrzyni wypadają karabiny. Robotnicy stacji węglowej w londyńskim porcie, do których dotarła informacja o całym zajściu, odmówili załadunku węgla na s/s Jolly George (statek był parowcem poruszającym siłą kotłów parowych zasilanych węglem). W konsekwencji parę dni później, 15 maja, amunicję rozładowy-

wano z powrotem na nabrzeże portowe, a na boku jednej ze skrzyni amunicyjnych ktoś nalepił kartkę: *Ręce precz od Rosji!* Piętnaście lat później inicjator całej akcji Harry Pollitt stwierdził: „Nalepka była bardzo mała, ale tego dnia wystarczająco duża, aby mógł ją przeczytać na cały świat”.

Effekt, jaki uzyskano w londyńskich dokach, wywarł na organizatorach akcji *Ręce precz od Rosji!* poczucie, że można pomóc rewolucji rosyjskiej. Dając przykład całkowitego braku zrozumienia dla przyczyn i charakteru walk na terenie Polski, Zarząd Narodowego Związku Kolejarzy [ang. National Union of Railwaymen] wydał rezolucję mówiącą, że „działanie dokerów polegające na odmowie załadowania Jolly George jest warte praktycznego wsparcia. Dlatego też instruujemy naszych członków, aby odmawiali posługiwania się jakimikolwiek materiałami, które mają pomóc Polsce w walce z narodem rosyjskim”. Pollitt opisał strajk na jako „wynik dwóch lat niezwykle ciężkiej i nieustającej pracy ze strony oddanej grupy towarzyszy we wschodnim Londynie”. Tak więc Polska stała się ofiarą akcji zorganizowanej na długo przed odzyskaniem niepodległości!

Bojkot londyńskich doków s/s Jolly George był najbardziej namacalnym sukcesem kampanii *Ręce precz od Rosji!* Zorganizowana przez agentów Międzynarodówki Komunistycznej w całej Europie już wiele miesięcy wcześniej, zaowocowała licznymi mityngami i demonstracjami. Sam incydent w porcie londyńskim był efektem długo przygotowywanej akcji kierowanej przez byłą sufrażystkę Sylwii Pankhurst, a w tym czasie już szefową Socjalistycznej Federacji Robotników [ang. Workers' Socialist Federation], przekształconej w połowie 1920 roku w Komunistyczną Partię Wielkiej Brytanii. Na kilka miesięcy przed incydem z s/s Jolly George rozpoczęła szeroką agitację, rozdając m.in. tysiące kopii *Apelu do mas pracujących* autorstwa samego Lenina (sam tekst znajdował się na czarnej liście Home Office). Rok później Pankhurst została za swoją działalność na krótko aresztowana i uwięziona. Zaś samego Harry'ego Pollitta w kilka lat później... wybrano na sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii. Pan ze znaczka dwukrotnie był usuwany z tego stanowiska. Pierwszy raz zaraz po 17 września 1939 roku, ponieważ – nieświadomy paktu Ribbentrop-Mołotow – poparł wypowiedzenie przez Wielką Brytanię wojny III Rzeszy, a drugi raz w roku 1956, gdy znowu nie wyczuł wiatru historii i nie poparł krytyki Józefa Stalina przez Nikitę Chruszczowa. Znaczek z Garrym Pollitem został wydany w Związku Radzieckim w roku 1970, a więc już za rządów Leonida Breżniewa. Na marginesie jeszcze zauważymy, że w roku jego emisji Związek Radziecki był największym sojusznikiem Polskiej Republiki Ludowej (sic!).

Brytyjscy dokerzy jeszcze raz, w lipcu 1920 roku, opóźnili załadunek holenderskiego parowca s/s Triton przewożącego amunicję dla polskich sił zbrojnych. Nie dość, że ładunek dotarł do Gdańska 11 dni po ustalonym terminie, to niemieccy dokerzy z Gdańska odmówili jego rozładunku. Co ciekawe, to właśnie to wydarzenie było jednym z czynników, które wpłynęły na decyzję polskich władz budowy niezależnego portu w Gdyni.

Incident z s/s Jolly George połączył na chwilę Antywojenną, zbrojeniową i antykapitalistyczną agitację we wspólnym celu. Stało się tak częściowo ze względu na czas wydarzeń. Nastroje antywojenne były bardzo rozpowszechnione wśród szeregowych robotników, którzy mocno odczuli destruktoryjne skutki pierwszej wojny światowej. Dokerzy niekoniecznie popierali bolszewików, bardziej przemawiało do nich zagrożenie kolejną „imperialistyczną” wojną i jej konsekwencje dla ludzi pracy. Opór przeciwko dalszemu prowadzeniu walk i nawiązywania do powrotu żołnierzy do domów stały się obok kompletnego bałaganu, niekompetencji i całkowitego braku koordynacji wysiłku zbrojnego głównym czynnikiem wycofania się interwentów z Rosji.

✱ pz

Do Głównego Pełnomocnika P.T.C.K na front Litewsko-Białoruski

RAPORT

Zastępcy Pełnomocnika na południowym odcinku Frontu Litewsko-Białoruskiego Adama Lenkiewiczza

Na całym terenie południowego odcinka szerzy się ogromnie zaraza duru plamistego, główną przyczyną tego zjawiska jest ciągła styczność z bolszewikami, skąd wzięci do niewoli jeńcy zaraz przenoszą na nasz front. Największym ogniskiem zarazy jest obóz jeńców w Bobrujsku, gdzie leży do tysiąca chorych na dur, bez żadnej opieki sanitarnej, chorzy nie są wydzielani, a nowi jeńcy wciąż przybywający stale się zarażają, stąd zaraza przedostała się do naszego wojska i do miasta. Natychmiastowa akcja ratunkowa jest niezbędna, odesparowanie chorych, dezynfekcja i kwarantanny dla zdrowych jeńców jest konieczna, a to jest niemożliwe do zrobienia z braku szpitali dla zakaźnych chorych, braku lekarzy i środków materialnych. Jak gwałtowną jest epidemia, można sądzić z tego, że w Bobrujsku z trzynastu lekarzy siedmiu leży na dur, a trzech już umarło. Cywilna ludność powiatów w przyległych do frontu miasteczkach i wioskach, z braku sanitarnej pomocy, jest bardzo zagrożona, gdyż jak raz zaraza wpadła do chaty – cała rodzina choruje, a bardzo często wymiera. Uważam, że otwarcie szpitali dla zakaźnych chorób w miejscach większego skupienia ludności i wojska, jak w Bobrujsku, Starych Dorojach i w Boryslawiu, jest rzeczą niezbędną. Akcja musi być przeprowadzona na szeroką skalę, paljetowy nic tu nie pomogą. Głównym centrum zarazy, jak wspomniałem, są obozy dla jeńców, znajdujące się pod względem sanitarnym w okropnym stanie. Drugim siedliskiem chorób są więzienia, na te dwa miejsca musi być skiero-

wana baczna uwaga i usilna działalność zaradcza. Mówiąc o zakaźnych chorobach, nie mogę prze-milczeć o jeszcze jednej klęsce, trapiącej wyłącznie naszych żołnierzy, to choroba weneryczna. Lues szerzy się nie mniej od duru, zagraja prostytutek, przeważnie żydówek, formalnie oblegają naszych żołnierzy, a żadnej kontroli nad nimi nie ma. Są dane posądzać, że to jest uplanowana akcja, nowa broń nie gorsza od gazów trujących, którą wrogowie nasi przeciwko nam używają, mówię to na fundamencie słów dziekana, że pewien rabin w Bobrujsku w synagodze wygłasza kazania, że prostytutka, o ile jest czynnikiem agitacyjnym dla zwalczania wroga, nie jest naganną, a owszem chwalebnym czynem.

Trzecim wrogiem jest wesz, z tą plagą musi być podjęta walka na szeroką skalę, nie zrobię wielkiej pomyłki jeżeli powiem, że cała ludność powierzonego mi rejonu, jest zarażona wszami, z tą plagą musi być podjęta walka na szeroką skalę. Obowiązkowo w każdej wiosce musi być łaźnia, a przy niej kamera dla odwszania i surowo wydane przepisy co do świadectw czystości muszą być ściśle wykonywane. Wobec tego zniszczenia, jakie niosą prostytutki i wszy, wszelkie rozporządzenia władz niemieckich podczas ich okupacji nie wydają mi się zbyt ostrymi, walka z tymi ogniskami zarazy musi być bezlitosna i stanowcza.

Otwarcie łaźni w wioskach jest poza naszą kompetencją, ale mniemam, że wyjednanie u władz cywilnych rozporządzenia i jego egzekutywy przez miejscowe organy administracyjne jest naszym obowiązkiem. Na razie uważam za niezbędne otwarcie dezynfekcyjnych kamer i odwszania w miejscach większego skupienia wojsk w Bobrujsku, w Starych Dorowach, kędy przechodzą wszystkie tabory kierujące się na cały odcinek, od Starych Dorów, Hłusk do Kopatkiwicz.

Wybór i redakcja źródła pz

Wypatrujcie w przyszłym roku kolejnego numeru Bitewnika Łódzkiego 1920, a w nim opiszemy:

- Dlaczego Armia Hallera musiała zniknąć?
- Łódzkiego Tatara, który walczył w armii carskiej, był kontrewolucjonistą, następnie bolszewikiem a na koniec ... archiwistą,
- Niecne i zacne popisy żołnierzy Błękitnej Armii w Łodzi,
- Skąd się wziął pomysł aby Święto Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych obchodzić 17 czerwca,

Dołożymy do tego oczywiście kolejne kolorowe plakaty i ciekawe zdjęcia.



Fot. ze zb. J. Wajnikonis



ARCHIWA
PAŃSTWOWE
ARCHIWUM PAŃSTWOWE W ŁODZI



ARCHIWA
PAŃSTWOWE
ARCHIWUM PAŃSTWOWE W PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”. Instytucja Zarządzająca PROW 2014-2020 - Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Publikacja opracowana przez Lokalną Grupę Działania: Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju Społeczności Lokalnej „Mroga”, współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach poddziałania „Wsparcie na rzecz kosztów bieżących i aktywizacji” PROW 2014-2020.